Nr. 250. We Lwowie Wtorek dnia 8 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krenice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

## Nic ponad — cara.

Lwów 7. września.

Podczas gdy wszystkie urzędowo i półurzędowe dzienniki całego świata żałują zmarłego nagle ks. Łobanowa Rostowskiego, jeden jedyny ks. Mieszczerskij w swoim *Graždaninie* cieszy się z tego, dopatrując się w tym bądź co bądź dla Rosji bolesnym wypadku nowego dowodu łaski boskiej dla caratu.

Zaznaczywszy, iż ks. Łobanow-Rostowskij za krótko stał na czele ministerstwa spraw zagranicznych, aby można było sądzić o jego działalności, pisze dalej książę Mieszczerskij:

„Z głębokiem wzruszeniem w duszy trzeba się dopatrzeć w tej śmierci czegoś symbolicznego. Na samym progu, rzec można, Europy, w chwili, gdy pomazaniec boży, młody car rosyjski, jedzie po Europie w celu odwiedzenia monarchów, podobało się Bogu, aby cicha śmierć ministra spraw zewnętrznych — zostawiła cara samego przed gabinetami europejskimi... samego pod względem ludzkim, rozumie się.

Według pojęć europejskich minister spraw zewnętrznych miał przy carze wyobrażać sobą jakąś powagę i jakiegoś eksperta polityki zagranicznej, jak to jest przyjętem w różnych państwach Europy.

Ale Rosji pozwolił Bóg stanąć wysoko ponad innemi państwami Europy i zająć w świecie niebywałe ze względu na swą wysokość stanowisko, gdy car Aleksander III. ujął politykę zagraniczną w swoje ręce i na swoją odpowiedzialność w zupełności i niepodzielnie, gdy dla odróżnienia od innych państw europejskich ministrowi spraw zewnętrznych polecono być tylko wykonawcą jego wskazówek, jego poglądów, jego woli i jego postanowień.

Po zajęciu przez ks. Łobanowa-Rostowskiego miejsca nieboszczyka Giersa w prasie zagranicznej, a po części i w politycznych rozmyślaniach dyplomaty-amatora p. Tatiszczewa, naprzykład, zaczęły się pojawiać uwagi o jakiejś szczególnej roli, odgrywanej w polityce zagranicznej przez ministra spraw zewnętrznych. Rosyjskiemu duchowi takie próby zagranicznego atakowania arcymądrości nieboszczyka cara nie przypadały do smaku.

I oto, podobało się Bogu dać cichy koniec zestarzałemu życiu ks. Łobanowa w najuroczystszej i najważniejszej chwili dla polityki zagranicznej Rosji i z świty młodego rosyjskiego cara usunąć jednego tylko ministra spraw zagranicznych, nie po objeździe monarchów Europy, lecz przed takowym, jakby dlatego właśnie, aby w umysłach ludzkich nie mogły powstać wątpliwości pod tym względem, że car jest jedynym gospodarzem i kierownikiem polityki rosyjskiej tak wewnątrz, jak i na zewnątrz swego państwa.

I kiedyż, jeżeli nie teraz właśnie, każdy Rosjanin powinien mieć silną i nieprzepartą wiarę, gdy tak świeże są w duszy młodego cara, w jego umyśle, w jego woli, w jego sercu boskie ślady pomazania, otwierającego mu to przejrzenie, dającego mu te zamiary i utwierdzającego go w tej sile, jakie niedostępne są ani dla jednego z jego poddanych.

Tak, ten zewnętrzny znak pojawienia się rosyjskiego cara bez swego ministra spraw zagranicznych przed monarchami europejskimi, z ich naczelnikami polityki zagranicznej, czyż to nie jest święte i wymowne świadectwo tego niepodzielnego carskiego rozumu, z którym natchniony i ochraniany przez Boga jedynego nasz car rosyjski, pomimo swej młodości, objedzie całą Europę, wysłucha wszystkiego, co mu powiedzą i powróci do Rosji zrozumiawszy i zobaczywszy sam, co dla Rosji jest szczęściem, co dla Rosji jest sławą.

Powróci z tem, z czem wyjechał, a co jest pewniejszem od ludzi: z dobrym, unoszącym się nad nim genjuszem, z pamięcią o swym mądrym nieboszczyku ojcu“.

Nic więc ponad cara — i gdyby zebrać mądrości całego świata w głowie jednego człowieka, to jeszcze taki osobnik nie dorównałby mądrości młodego cara, który dopiero co zaczyna wstępować w świat. Dlaczego? No, dlatego właśnie, że jest carem, bo car to kwintesencja mądrości, chociażby był . . . . . .

Jeżeli księciu Mieszczerskiemu chodziło o skompromitowanie swego władcy w oczach Europy, to rzeczywiście nie mógł tego uczynić i lepiej i zręczniej, a sam car, jeżeli ten artykuł do jego rąk się dostanie, zapewne wdzięcznym mu nie będzie, naturalnie, o ile nie posiada tej mądrości, przypisywanej mu przez *Graždanina*. W nagrodę za to gotów księcia spotkać zaszczyt, iż jak mu zabroniono sprzedawać pojedynczych numerów swej gazety, tak teraz uwolnią go od umieszczania ogłoszeń prywatnych — a to kosztuje i znacznie zmniejsza dochody.

## Korespondencje.

Buffalo 20. sierpnia.

(Wybory prezydenta. — Znęcanie się Hiszpanów nad Kubańczykami — Polacy na Kubie. — Ks. Wawrzyniak. — Upały. — Zjazd polskich Tow. śpiewackich. — Wyświęcenie polskiego kapłana — Koresp. „Kraju“. — Bracia Reszkowie. — Kłopot śpiewaka-amatora).

We wszystkich miastach i miasteczkach Unji wre ruch ogromny, gdyż już nie długi czas dzieli nas od wyboru nowego prezydenta. Wszędzie odbywają się meetingi najrozmaitszych stronnictw, na całym obszarze Stanów rozwiniętą jest przez wszystkie stronnictwa energiczna agitacja. Kandydatów na prezydenta, z którymi liczyć się należy, jest dwóch: Mc. Kinley i Bryan, pierwszy kandydat stronnictwa republikańskiego, zwolennik waluty złotej, drugi kandydat połączonych stronnictw: demokratycznego i populistycznego, zwolennik wolnego bicia srebra i wolnego handlu. Walka zacięta stoczy się więc tylko o tych dwóch kandydatów i według wszelkiego prawdopodobieństwa zwycięży Mc. Kinley. Objeżdża on teraz wszystkie większe miasta Unji i wygłasza w nich ogniste mowy kandydackie. Nie próżnuje także Bryan i on również agituje za sobą, wygłaszając w rozmaitych miejscowościach ogniste mowy, a w Chicago utworzył swój główny komitet agitacyjny. Polacy przeważnie głosować będą ze stronnictwem republikańskiem za Mc. Kinley'em.

Bryanowi wielu zwolenników jedna ten fakt, iż w mowach swych oświadczył, że zostawszy prezydentem Stanów Zjednoczonych będzie się starał Kubańczyków uznać za stronę wojującą z Hiszpanją, a nie będzie uważał ich za zwykłych rokoszan. Wśród mieszkańców Unji Kubańczycy cieszą się wielką sympatją, a potęgują ją ciągle wieści, które przychodzą z Kuby, a które donoszą, iż Hiszpanie dopuszczają się na wyspie strasznych okrucieństw. Naczelny jenerał wojsk hiszpańskich Weyler znęca się nad wszystkimi, gorzej jeszcze jak ongi Pizar nad Meksykańczykami, a ofiarą jego złości i chciwości krwi ludzkiej padają nietylko powstańcy, ale spokojni mieszkańcy wyspy, a nawet jego właśni oficerowie. W tych dniach poczta kubańska przyniosła do nas wieść znów o jednej jego ofierze, którą był oficer jego wojska, a sposób okrutny, w jaki dokonał pośrednio morderstwa na nim, oburzył tu wszystkie umysły. Między jenerałami hiszpańskimi na Kubie znajduje się także jenerał Ochando, którego siostrzeniec był także oficerem hiszpańskim. O oficerze tym rozpuszczono pogłoskę, iż koresponduje tajnie z naczelnikiem powstania Maximem Gomezem. Dowiedział się o tem także Weyler i zawezwał do siebie obwinionego. Po krótkiej z nim rozmowie uznał, iż winnym jest on zarzucanej mu zbrodni zdrady, chociaż na to nie miał ani nawet cienia dowodu, i rozkazał mu, aby sobie w przeciągu 2 godzin odebrał życie, gdyż inaczej zostanie odddany pod sąd wojenny i rozstrzelany. Oficer wysłuchawszy ów wyrok, w istocie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru wprzód jednak opisał całą sprawę i przysiągł w obliczu śmierci, iż jest niewinnym. Gdy o wypadku tym dowiedział się stryj nieszczęśliwego jenerał Ochando, udał się zaraz do Weylera i robił mu wyrzuty w ostrych słowach, a nawet nazwał go mordercą. Od słów przyszło do bójki, obaj jenerałowie dobyli już broni, lecz adjutańci Weylera przeszkodzili walce. Jenerał Ochando w dwa dni potem opuścił Kubę i udał się do Hiszpanji. Nietaktowne i gwałtowne postępowanie Weylera zraża wszystkich oficerów i jak tu donoszą, wielu z nich opuściło szeregi i połączyło się z powstańcami.

Z pola walki nie nadchodzą prawie żadne wiadomości, gdyż Weyler wydalił z wyspy wszystkich korespondentów. Powstańcy znowu otrzymali zapas broni i amunicji z Nowego Jorku. Udało im się przekraść z portu, pomimo, że Cleveland wydał rozporządzenie do władz portowych, aby nie pozwolono wysyłać pomocy powstańcom.

Wśród powstańców kubańskich bardzo wielu jest Polaków, a przed kilku dniami wyjechał na Kubę p. Adam Starzyński, aby objąć tam dowództwo oddziału powstańców. P. Starzyński jest wysłużonym oficerem armji austrackiej i został zaangażowany przez juntę kubańską.

Bawi u nas ks. Wawrzyniak, poseł do parlamentu niemieckiego i patron kółek rolniczych w Poznańskiem. Chce on się zapoznać z naszymi stosunkami, zwiedza więc kolonje polskie, zawiera znajomości z najwybitniejszymi przedstawicielami amerykańskiej Polonji, bywa na zebraniach i wygłasza na nich patrjotyczne mowy.

Podróż jego przyniosła nam wielkie korzyści, gdyż udało się mu w wielu miejscach zaprowadzić zgodę między poważnionymi: proboszczem a parafjanami, również nawrócił wielu zwolenników kościoła niezależnego, który do życia powołał apostata Kołaszewski.

Ks. arcybiskup Issakowicz, którego komitet polskiego wiecu katolickiego, mającego się odbyć w Buffalo, zaprosił na ten wiec, nadesłał pismo, w którem oświadcza, iż z powodu nadwątlonego zdrowia i podeszłego wieku przybyć na wiec nie może, ale życzy wiecowi powodzenia w obradach, a wszystkim Polakom zamieszkałym w Ameryce przesyła swe błogosławieństwo i życzenia, aby mogli wkrótce powrócić do wolnej już ojczyzny.

Propaganda rosyjska wśród zamieszkałych w Ameryce unitów coraz szersze przybiera rozmiary. W Buffalo jest kilkadziesiąt rodzin unitów, które są ubogie, nie mogą więc sobie wybudować własnej cerkiewki i utrzymywać księdza. Od czasu do czasu sprowadzali sobie księdza unickiego z innych parafij unickich, ale niestety i tego sobie odmówić musieli, gdyż nie mieli nawet czem opłacić kosztów podróży. Gdy się o tem dowiedzieli ajenci moskiewscy, wnet zakręcili około tej sprawy i przed miesiącem otwartą została prawosławna cerkiew i przybył pop, który oświadczył, iż bezpłatnie będzie spełniał dla unitów ceremonje kościelne i tłómaczył im, że prawosławie, a unja to jedna i ta sama wiara i jeden i ten sam obrządek. Kilku unitów poszło na lep popa, ale większość rad jego nie usłuchała i nie mając własnego księdza garnie się do kościołów rz. kat. Sprawa ta będzie poruszoną na wiecu katolickim w Buffalo. Moskale więc wszędzie, nawet tu na wolnej ziemi amerykańskiej, starają się zapuścić swe zagony.

Upały, które tu mieliśmy przez kilka ostatnich dni w zeszłym miesiącu i przez dni kilkanaście w miesiącu bieżącym, wyrządziły ogromne szkody w zasiewach i przyprawiły o śmierć mnóstwo ludzi, którzy jak muchy padali na udar słoneczny. Zmarło również wielu Polaków.

Dnia 6 września odbędzie się w Milwaukee zjazd polskich Towarzystw śpiewackich w Ameryce. Zjazd zapowiada się świetnie. Rada miejska w Milwaukee przygotowała polskim spiewakom wspaniałe przyjęcie.

W seminarjum duchownem w Portland został wyświęcony na księdza Polak, Władysław Przybylski z Milwaukee. Biskup przeznaczył go na proboszcza polskiej kolonji w Mount Angel w stanie Oregon.

W poniedziałek przybył do Buffalo T. Żuk, korespondent petersburskiego *Kraju*. Przyjechał z Europy, aby poznać dokładnie nasze tu stosunki.

Bracia Reszkowie zaangażowani zostali przez impresarję p. Grana i śpiewać będą tej jesieni w Nowym Yorku.

Ciekawą sprawę sądzić będzie trybunał stanu Illinois. Sprawa, o którą chodzi, jest pewno szczytem dziwnych żądań amerykańskich „ladies.“ Bohaterką tego procesu jest panna M. Blough a jej ofiarą Jerzy Benneth, którego pięknym basem zachwycały się wszystkie panny w Davis Junction, mieście rodzinnem Bennetha. P. Jerzy lubiał śpiewać piosnki miłosne i dziś musi wskutek tego stawać przed sądem, oskarżony o złamanie przyrzeczenia małżeństwa. Na przyszłość będzie zapewne ostrożniejszy w wyborze swych piosnek.

Panna Blough była także wielbicielką głosu Jerzego, a że jest muzykalną, często na fortepianie akompanjowała mu do spiewu. Jerzy śpiewał chętnie przy jej akompaniamencie i ztąd ma kłopot. Śpiewak pieśni swe pojmował z punktu artystycznego, natomiast panna rozbierała tekst słów i robiła z nich praktyczny użytek, stosując je do siebie. Przypadek zdarzył, że Jerzemu dostała się do ręki piosnka De Kowena, zaczynająca się od słów *„Oh promise me“* oczywiście miłość i t. d. Panna uznała, że słowa te pochodzą z serca Jerzego, bo śpiewał te piosnkę nader czule i teraz wniosła skargę o 5.000 dolarów za złamanie przyrzeczenia ożenku, gdyż Jerzy żeni się z inną ze swych wielbicielek. Jakkolwiek proces wypadnie, w każdym razie Jerzy postanowił nie śpiewać tej piosenki w obec dziewcząt i będzie dobierał inne, jak *„I love nobody“*. (Nie kocham nikogo) i t. p.

## „Entente“.

Paryż więc ujrzy za kilka dni w swych murach oddawna już oczekiwanego cara, a politycy francuscy nie mogą sobie po prostu dać rady z kombinacjami, jakie im się co chwila i coraz to nowsze i śmielsze cisną pod pióra. Jeżeli się jednak z jądra rzeczy usunie pianę urzędową i półurzędową, to bezwarunkowo trzeba przyznać, iż pomimo trwałości „porozumienia“ Rosja była i jest mądrzejszą i ostrożniejszą od Francji. Francuscy politycy, zamarkowawszy silnie i niedwuznacznie swe nadzieje odwetu na Prusach, parli to gwałtownie, to znowu z pochlebstwem do zawarcia formalnego sojuszu zaczepno-odpornego. W Rosji Łobanow nalegania te puszczał mimo uszu, podobno na życzenie samego cara i nadał dawnemu niejasnemu stosunkowi więcej określoną formę. Ta forma nie odpowiada jednak życzeniom polityków francuskich, gdyż wyraźnie do *„entente“* z Rosją dopuszczono Francję tylko pod tym warunkiem, że utrzymany będzie *status quo*, że równowaga w Europie naruszoną nie będzie. Wobec tego zapały rosyjskie we Francji trochę umilkły, tem więcej, że dowiedziano się, iż gdy car wraz z carową i kierownikiem polityki zagranicznej przystąpił do układania programu wizyt europejskich, pominięto gładko Francję. I byłoby przytem pozostało, gdyby śmiertelnie bladej ze strachu dyplomacji francuskiej do pomocy nie stanęli trzej potężni sprzymierzeńcy: carowa-wdowa, której duńska germanofobja nie ustępuje w niczem francuskiemu szowinizmowi, ks. Łobanow, który ślepe hołdownictwo dla Rosji francuskiej polityki zagranicznej umiał cenić i rosyjski minister finansów Witte, który coprawda nie posiada podobno wielkich iluzyj co do zdolności przyjmowania nadal walut rosyjskich na rynkach francuskich, ale który zupełnie słusznie chciałby uniknąć tego, żeby kapitaliści francuscy o walorach rosyjskich nie wyrazili się z nieufnością lub niezadowoleniem. Te trzy osoby zatem, dobrze naturalnie popierane przez potężną frankofilską klikę na dworze rosyjskim i przez rosyjską kancelarję państwową, skłoniły początkowo cara, aby nie ominął Francuzów i złożył im wizytę na terytorjum francuskiem, ale nie w Paryżu.

Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Car będzie w sercu Francji, to też i zapał dla Rosji wzrósł we Francji, politykom francuskim poprostu brakuje słów do wychwalania mądrości politycznej... cara.

## Filipiny.

Naprzód pogłoski o wykryciu sprzysiężenia w Madrycie, mającego na celu organizację ruchu powstańczego na wyspach Filipińskich, potem wiadomość o wybuchu rozruchów w tej oddalonej kolonji hiszpańskiej, powszechną zwróciły na Filipiny uwagę. Z tego względu interesującemi dla czytelników mogą być szczegóły tych wysp dotyczące. W 1521 r. w marcu Magelhaen i Pigafetta podczas podróży swej naokoło ziemi trafili na obszerną grupę wysp, stanowiących północno wschodnią część archipelagu azjatycko-wschodniego, czyli Malajskiego. Wyspy te nazwane na cześć ówczesnego króla hiszpańskiego Filipa II. — Filipinami, zagarnęła w 1570 r. Hiszpanja i dotąd je posiada. Archipelag Filipiński składa się z tysiąca blisko wysp i wysepek, ciągnących się od 5° do 21° szerokości północnej, a obmywają go od wschodu fale oceanu Spokojnego, od zachodu zaś morze Chińskie. Powierzchnia wysp wynosi 296 182 klm. kw., z ludnością sięgającą 6,300.000, z których jednak podlega władzy hiszpańskiej około 5,600.000, reszta zaś należy do paru *quasi* niezależnych sułtanów mahometańskich i dzikich plemion. Z wysp dwie tylko odznaczają się większym obszarem: Manilla albo Luzon i Mindanao, pierwsza przekraczająca swą powierzchnią sto tysięcy klm. kw., druga — sięgająca tej liczby. Wybrzeża ich pełne zatok głębokich, tworzą mnóstwo wybornych portów. Manilla, licząca około 3,600 000 mieszkańców, dzieli się na dwa półwyspy: północny — górzysty, południowy — płaski, noszący nazwę Camarines. Wody posiada Manilla podostatkiem, bo oprócz rzek spławnych, z których największą jest Pasig, posiada kilka jezior obszernych, jak Lagoa de Bay, Taal, Candava i Cagajan. Oprócz tego w porze deszczowej tworzy się mnóstwo jezior czasowych, pokrywających grunt żyznym mułem.

Jedną z plag, nawiedzających wyspy, są straszne cyklony, niszczące wszystko, nawiedzające szczególnie często wyspy północne archipelagu. Urodzajność i bogactwa kopalne wysp są ogromne. Z płodów roślinnych główny przedmiot produkcyj i wywozu stanowią: cukier trzcinowy, konopie manilskie, kawa, tytoń, drzewa farbiarskie, a z minerałów: węgiel kamienny, miedź i złoto. Ludność wysp składa się z mnóstwa plemion malajskich, mówiących 15 narzeczami i dzielących się na ucywilizowanych mieszkańców wybrzeży i dzikich mieszkańców gór. Oprócz Malajów, stanowiących ludność napływową, znajdują się na niektórych z nich resztki rdzennych mieszkańców archipelagu: Negitosów lub Ne-



(8)

## KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Podeszła do okna i wyjrzała przez nie; ciotka jej mogła widzieć tylko tył zgrabnej główki, pokrytej kurczemi splotami, które pomimo sztucznej fryzury od czasu do czasu wymykały się buntowniczo z zakreślonych im granic.

— A więc ona dla ciebie wybierała suknie, moje dziecko? — zapytała lady Appuldurcombe. — Twoja służąca zapewne także? Muszę przyznać, że to bardzo sprytna i zręczna dziewczyna. Zkąd masz tę suknię, którą wczoraj miałaś na sobie?

— Posłałam wzór do Masona — odparła Lesley dziwnie bezdźwięcznym głosem. — Przyszła wczoraj na krótko przed obiadem. Kocham lady Cranstonn — wybuchnęła nagle namiętnie. — Nie mów przeciwko niej nic, nic, ciociu, nie mogłabym tego znieść.

Lady Appuldurcombe przystąpiła do biurka, przy którem każdego rana zajmowała się na sposób damy światowej, która na wszystko według swego widzimisię czas sobie znaleść umie.

— Nie mogłaś sobie wynaleść lepszego wzoru, jak lady Cranstonn — co się tyczy sukien — rzekła sucho.

— Ciotko — krzyknęła dziewczyna — czyż istnieje jeszcze coś w rodzaju chrześcjańskiej litości na świecie — czy żyje chociaż jedna rzeczywiście po chrześcjańsku myśląca kobieta? Znasz historję lady Cranstonn, wiesz, że popełniła tylko jeden błąd — jeden jedyny! Poślubiła brutalnego potwora i opuściła go dla innego, który ją traktował jeszcze gorzej.

— Czego winę sama sobie chyba przypisać może, prawda? — rzekła lady Appuldurcombe, przygotowując sobie przybory do pisania. Twarz jej była poważną; myślała o tem, jak teraz nie dziwi ją wcale, iż dziecko Cecylji dopuszcza się takich sztuczek wobec stosunków, na które ojciec jej zezwalał.

— Na tym punkcie nie pogodzimy się nigdy — rzekła Lesley swym młodzieńczo dźwięcznym głosem. — Będę zawsze stawała w obronie kobiet, gdziekolwiek by to było, a gdzie tylko będę mogła której z nich pomódz, z pewnością to uczynię. Gdy patrzę na te cierpienia, jakich przyczyną są mężczyzni...

— A gdy patrzę na te cierpienia, jakich przyczyną są kobiety — wtrąciła lady Appuldurcombe łagodnie.

— To najpierw chciałabym widzieć. Aż do tego czasu...

— Aż do tego czasu idź, moje dziecko, do swego pokoju i staraj się zapomnieć, że jesteś na mnie bardzo zagniewaną. Ronny wyszedł wyszukać konia dla ciebie, abyś się jutro rano mogła przejechać konno po parku. Dopiero po drugiem śniadaniu jedziemy do Ranelagh.

Lesley wyszła.

— Może być bardzo niebezpiecznym nieprzyjacielem — rzekła lady Appuldurcombe do siebie i umaczała pióro w atramencie — ale też i bardzo szczerym przyjacielem — dodała prawie jednym tchem.

### VI.

Wczorajsza przejażdżka do Ranelagh była cudowną. Mr. Yelverton, który tę przejażdżkę urządził, był nadzwyczaj przyjemnym towarzyszem i Lesley bawiła się z nim doskonale. Swemu kuzynowi Ronnyemu docięła kilka razy porządnie. Musiał odpokutować za to tajemnicze przesłuchanie, któremu ją rano poddała jego matka.

Przy tak zwanem „gymkhana“, które swemi sztuczkami na koniach przypominało cyrk z błaznami, spotkała Lesley wszystkich swoich wielbicieli z dnia poprzedniego i poznała nowych. I jego ekscelencja był także i samo się przez się rozumie, bardzo długo jej asystował.

Przez niego dowiedziała się ku swemu niemałemu zdziwieniu, iż major Kilmurry uchodził za najlepszego jeźdźca w Anglji.

O tem myślała właśnie; małą nóżką tupnęła gniewnie:

— Nuży mnie to, słyszeć ciągle o Ronnym i jego cnotach, jego jeździe konnej i jego doskonałości jako syna. Czyż nie ma żadnych słabostek? Doprawdy, to niemal kusi, aby życzyć sobie obecności Boba tutaj.

Zegarek wskazywał pięć minut do dziesiątej. W kapeluszu i w amazonce, której kamizelka tworzyła najwybitniejszą część całości, stała Lesley oparta o balustradę balkonu i krytykowała ostro bardzo ładnie wyglądającego wypożyczonego konia, którego na dole przeprowadzano powoli.

Nareszcie bardzo stanowczo wstrząsnęła głową. Pragnęła, aby mogła powiedzieć Ronnyemu, że chociaż może jest doskonałym jeźdźcem, to jednakowoż nie rozumie się widocznie na wybieraniu koni dla pań. Jest to okoliczność, w której Lesley mogłaby mu udzielić najlepszej rady.

W tej chwili zjawił się na scenie mr. Yelverton, za nim postępował groom, który prowadził niepomiernie piękną kasztanowatą klacz. Z lekką gracją koń stawiał nogi i wyciągał zgrabną szyjkę, sierść świeciła się w słońcu jak atłas.

— Jakiż piękny! — zawołała Lesley niemiernie zachwycona. Yelverton spojrzał w górę na balkon, a na widok Lesley okrył silny rumieniec jego poczciwą, brzydką twarz.

— Jakże się cieszę, że miss Coquette podoba się pani — zawołał szybko i podejrzliwym wzrokiem obrzucił drugiego konia, którego ciągle jeszcze przeprowadzano. — Czy nie zechciałabyś pani zejść na dół i spróbować konia?

— Możecie konia odprowadzić z powrotem — zawołała Lesley do grooma Ronnyego i rozkazująco wskazała piękną rączką w stronę stajni. Zdziwiony groom usłuchał, Yelverton szepnął mu szybko parę słów, na które ten zdjąwszy kapelusz, odpowiedział potakująco.

Lesley zbiegła po schodach, biorąc naraz po trzy stopnie i wypadła na ulicę. Nie miała nawet czasu podać ręki Yelvertonowi, tak spieszyła do do konia, aby pogłaskać jego aksamitne nozdrza i dać mu kawałek cukru, który był przeznaczony dla wzgardzonego konia Ronnyego.

Gdy Yelverton pomógł jej, lekkiej jak ptaszek, wsiąść na konia, gdy nogę włożyła w strzemię i jednym ruchem zręcznie poprawiła amazonkę, klacz podniosła delikatnie uszy w górę i zaczęła zgrabnie przebierać nogami. Zdawało się, jakby i zwierzę poczuło woń atmosfery swawolnej młodości, którą Lesley rozsiewała dookoła siebie. Być może, że klacz poczuła, iż na swoim grzbiecie niesie coś szczególnego. Lesley zachęcała miss Coquette pieszczotą i głaskaniem do rozmaitych sztuczek, aż Yelverton, który zachwycony podziwiał tę cudowną parę, poczuł potężny strach, co one zrobią potem, lub czego nie zrobią.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

grillosów, nie przenoszących liczby 35.000, prowadzących życie koczownicze i utrzymujących się z polowania i rybołówstwa. Liczba Hiszpanów na wyspach wynosi około 2000, Kreolów liczą na 5000, Metysów na 25.000, wreszcie Chińczyków na 70 do 80 tysięcy. Władza cywilna i wojskowa nad Filipinami i wyspami Marjańskiemi spoczywa w rękach gubernatora, zwanego kapitanem generalnym, oprócz niego władzę wyższą archipelagu stanowią: arcybiskup, para biskupów, intendent armji i skarbu, prokurator i prezes izby obrachunkowej. Dochody państwowe składają się z podatku pogłównego od krajowców, monopolu tabacznego, ceł wywozowych i przywozowych, pańszczyzny, wreszcie oryginalnego podatku od walki kogutów, której krajowcy namiętnymi są zwolennikami. Jak siłą swą produkcyjną, tak i położeniem geograficznem, Filipiny mogłyby się stać dla handlu wschodnio azjatyckiego niezmiernie ważnym punktem; niestety jednak — niedbalstwo Hiszpanów o rozwój postępowy gospodarstwa, zachowanie przestarzałych urządzeń administracyjnych i społecznych — stoją temu na przeszkodzie. Niema dziś kraju, gdzie duchowieństwo tak poważną odgrywałoby rolę, jak na Filipinach. Na całym archipelagu wychodzi jeden jedyny dziennik i to rządowy. Handel cały spoczywa w ręku kilkunastu domów angielskich, amerykańskich i niemieckich. Niesłychanie ciężkie podatki, nakładane na ludność miejscową i Chińczyków, jak również niegodziwe postępowanie z nimi władz hiszpańskich — dawały już nieraz powód do rokoszów. Najważniejszym z nich był bunt wojsk krajowych w r. 1872. Miano wyciąć wszystkich białych na wyspach. Z wielkim wysiłkiem zdołano go stłumić. Dziś Hiszpania staje znowu naprzeciwko widma rokoszu — tem groźniejszego, że podnoszą go nie na pół dzicy krajowcy, pragnący tylko zadowolić swą zemstę, lecz — o ile się zdaje — ludzie dobrze świadomi swego celu, którym jest: odłączenie Filipinów od korony hiszpańskiej, kroczenie śladami walczącej od roku o swą niezależność Kuby.

## Emigracja do Brazylji.

*Gazeta Brodska* zamieszcza następujące opowiadanie Semka Stefańczuka z Kadłubisk w powiecie brodskim o jego losach w Brazylji.

Dnia 13 stycznia r. b. — opowiada Stefańczuk — wybrałem się z żoną moją Nazią, córką Motrą (trzynaście lat) i synem Łuciem (jedenaście lat) do Brazylji, sprzedawszy moją zagrodę w Kadłubiskach za kwotę 140 zł., z którą miałem aż do Brazylji zajechać. Oprócz mojej rodziny zabrałem jeszcze ze sobą Mikołaja Juchymów z Kadłubisk.

Droga nasza skierowaną była na Genuę za pośrednictwem Nodarego. Do Udine zajechałem własnym kosztem, skąd nas zabrał Nodary na opłatę 60 zł. do Genuy, a stamtąd odstawił nas do Rio de Janeiro. Z powodu epidemji przewieziono nas na przyległą wyspę, gdzie przez trzy tygodnie odbywaliśmy kontumację kosztem rządu brazylijskiego. Następnie odstawiono nas do Paranagwa, gdzie nas trzymano znowu tydzień, a stamtąd koleją do Kurytyby, gdzieśmy znowu przez tydzień przebywać musieli. Następnie posłano nas do Ponto Grosso, gdzie przez jeden dzień bawiąc, odstawiono nas podwodami do Velimi, dokąd bez przerwy aż trzy dni jechaliśmy. W tym transporcie było nas cztery rodziny, których nazwisk nie pamiętam. Stanąwszy na miejscu pozostawiliśmy tam nasze rodziny i wybraliśmy się celem wymiany pieniędzy z powrotem do Kurytyby piechotą na Ponto Grosso.

Podróż do tego miejsca trwała dni 4, a z Ponto Grosso wsiedliśmy już na kolej do Kurytyby, gdzie też w kompanji dwóch innych ziomków przybyłem. Nadmieniam, że jeden z towarzyszy powierzył mi do zmienienia w Kurytybie 100 zł., ja zaś swoich miałem tylko 40 zł. Po wymianie pieniędzy naszych na tamtejsze, zaciągnąłem się do roboty w parowym młynie, gdzie pracowałem 3 dni, za które mi właściciel młyna nic nie zapłacił. Gdy się nareszcie wybierałem z powrotem do Velimi, zdybałem się z Polakiem z Prus pochodzącym, murarzem z zawodu, który miał mi dać na czas jakiś robotę. Po drodze wstąpiliśmy do jednego szynku winnego, skąd obaj zupełnie trzeźwi zdążaliśmy do mieszkania naszego, dokąd droga prowadziła poprzed szpital wojskowy. Przed bramą szpitala stało siedmiu żołnierzy brazylijskich. Widząc nas obu idących, zastąpili nam drogę, żądając pieniędzy. Murarz jako dawniej w Brazylji zamieszkały, postawił im się ostro, odmawiając im prawa do swej własności. Śmiałość tę przypłacił życiem, zakłuty przez jednego z żołnierzy i obrabowany przez jego kamratów. Teraz przyszła kolej na mnie. Jeden z nich wołał do mnie po hiszpańsku, czego nie rozumiałem, pytałem więc go po polsku, czego odemnie chce. Wtem odzywa się do mnie jeden z żołnierzy po polsku: on żąda od ciebie, byś mu dał swe pieniądze; jeżeli jakie masz bez oporu oddaj, bo padniesz tak samo śmiercią, jak twój towarzysz, a gdy mówiłem, że odniosę się do władzy za rozbój, to mi na to odpowiedział: oni się nie boją nowo przybyłego, bo ten nie da sobie rady, a murarza, którego znali, zabili dlatego, aby wiecznie milczał i satysfakcji nie szukał. Daj ośćsze, powiada do mnie, twoje grosze, a uratujesz sobie tem życie. Żołnierz ten, który mi radził oddać moje pieniądze, był Galicjanin, Rusin z okolicy Krasnego.

Cóż miałem robić? ze strachu przed śmiercią oddałem rabusiom, tak moje jak i mego towarzysza pieniądze i zostałem bez grosza, wystawiony na największą nędzę, bez środków do powrotu do żony i dzieci. — Z Kurytyby pokierowałem się za zarobkiem do Paranagwy do plantacji kawy, gdzie przez tydzień robiłem. W tym czasie nadszedł do tej miejscowości okręt. Przypadek zrządził, że będąc w przystani, słyszałem dwóch panów po polsku mówiących a odezwawszy się do nich, prosiłem by mi dali jaką radę. Jeden z nich pomówił z kapitanem okrętu, odjeżdżającego do Afryki. Ten więc zabrał mnie z sobą i jechaliśmy do Afryki cały tydzień. Ja pracowałem na okręcie, nosząc węgle i zamiatając pokład okrętu. Pan Polak, który mnie na okręcie umieścił pozostał w Afryce, dając mi bilet na okręt niemiecki, który odbywał podróż z Afryki do Hiszpanji, a następnie do Anglji, a przez Francję do Antwerpji, stamtąd zaś do Bremy. Na tym okręcie pełniłem ustawicznie służbę. Za zarobione na okręcie grosze kupiłem bilet na kolej z Bremy do Oświęcima. Z tej stacji włokłem się już o żebranym chlebie przez cały tydzień. Sześć miesięcy i 17 dni byłem ustawicznie w drodze wśród głodu, nędzy i niewygód tysiącznych, i tyle było miłosierdzia bożego nad moją lekkomyślnością, żem się ledwie do rodzinnego kąta dowlókł. Potrzebem żonę i dzieci, o których losie nic mi nie wiadomo, pozostawiłem ostatniego grosza mego towarzysza, sam wróciłem wycieńczony z sił jako ostatni żebrak, który dziś we wsi własnej stał się obcym.

Stefańczuk skończywszy swe opowiadanie zalał się gorzkiemi łzami, i zaklinał, by podać jego opowiadanie do publicznej wiadomości, celem wstrzymania innych od udania się na zupełne zatracenie do raju brazylijskiego, który on strasznem piekłem nazwał.

# KRONIKA.

**Dziennik lwowski.**

Wtorek 8. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni. Popołudniu „Uriel Akosta", tragedja Gutzkowa. Wieczorem: „Gasparone", operetka Karola Millöckera.

**Kalendarz.** Wtorek (8): Narodzenie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 34, zachód o godzinie 6. minut 20.

**Kalendarz rybacki.** Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, kiełki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyzdrzy, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze. Łososie i pstrągi wolno łowić tylko do 15. bm.

**Poświęcenie nowej wyższej szkoły żeńskiej** odbyło się onegdaj w Koszycach. Arcybiskup Szamassa dał ucztę, na której minister oświaty Wlassicz miał mowę i podniósł w niej, jak wielkie znaczenie ma prawdziwa religijność. Jest ona najpewniejszą podwaliną państwowego ładu, moralności i wypełniania obowiązków obywatelskich. Na tym punkcie stykają się wielkie interesa państwa i kościoła.

**Zjazd robotników budowlanych.** Wczoraj rano od godziny 8. do ½1. delegaci poszczególnych grup i stowarzyszeń robotników budowlanych zdawali sprawę z postępów ruchu robotniczego. Najpierw odbyły się dwa jeneralne sprawozdania: Sziflera, jako reprezentanta wschodniej i Sułczewskiego, jako reprezentanta zachodniej części kraju, następnie zaś szczegółowe sprawozdania delegatów z prowincji.

Reprezentant wschodniej Galicji Szifler, skonstatował, że robotnicy budowlani, pracujący razem w największej liczbie i będący pierwszorzędnym materjałem rewolucyjnym, są bardzo zdatni do agitacji. Postępy w ruchu ostatnich lat są ogromne. Przedewszystkiem opanowano kasę chorych, która obecnie posiada 20.000 zł. majątku i kilkadziesiąt zł. w rocznym obrocie, gdy dawniej miała długi. Dziesięcio godzinny czas pracy we Lwowie wywalczono w roku 1893 strejkiem, do którego stanęło 6000 ludzi. Na prowincji strejkowano w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, głównie za dziesięciogodzinnym dniem roboczym, który uzyskano.

Delegat zachodniej Galicji Sułczewski, opowiadał o walce z klerem i władzami, które przeszkadzają tworzeniu się stowarzyszeń zawodowych. Mimo to założono takie stowarzyszenia w Krakowie, Bochni i Tarnowie. Strejkowali z pomyślnym skutkiem ceglarze, stolarze i kamieniarze krakowscy. Charakterystycznem jest, iż pobożne Krakowianki, ulegając wpływowi księży, podczas każdego strejku namawiały swych mężów do podjęcia roboty napowrót. Inspektor przemysłowy dla braku egzekutywy odgrywał rolę bierną.

Delegat Ulrich z Czerniowiec omawiał ruch wśród robotników budowlanych na Bukowinie po niemiecku. Ruch ten jest jeszcze młody, stow. zawodowe istnieje zaledwie od trzech tygodni i liczy 450 członków. Ogółem jest robotników budowlanych na Bukowinie 7000, pracują po 13 do 16 (!) godzin dziennie za wynagrodzeniem w kwocie 1 zł. 20 ct.

Delegat Florjan z Sieniawy przedstawił stosunki zarobkowe tamtejsze. W Sieniawie mieszka około 400 murarzy, jednakże dla braku zarobku rozjeżdżają się za zarobkiem głównie po Podolu.

Del. malarzy krakowskich Dębola uskarżał się na konkurencję Tarnowa, który zalewa Kraków swoimi robotnikami i obniża wysokość zarobku. Obecnie dobry malarz w Krakowie może zarobić nawet 2 zł. 50 ct. dziennie, gorszy 1 zł 50 ct. Stowarzyszenie zawodowe nie przyszło jeszcze do skutku, odrzucono bowiem statuty.

Del. blacharzy krakowskich Potok zawiadamia, iż organizację doprowadzono do skutku dopiero przed trzema tygodniami. W niektórych pracowniach wywalczono dziesięciogodzinny czas pracy, w innych pracuje się dłużej.

Del. stolarzy lwowskich Borysławski mówił głównie o ostatnim strejku, który, jak wiadomo, skończył się porażką robotników. Jedynym jego rezultatem dodatnim jest założenie związkowej pracowni, która zatrudnia już 10 ludzi, a projektują się także filjalne pracownie w Przemyślu i Stanisławowie. Strejk wywołało stow. „Zgoda".

Del. Żelaszkiewicz zaznajamia z lwowską organizacją robotników budowlanych, której centrem jest stow. „Ogniwo". Organizacja liczy 3500—4000 członków i pracuje obecnie nad potworzeniem filii w Jarosławiu, Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi i Brodach. Z dwóch pierwszych miast zgłosiło się razem 60 robotników.

Del. Serwiński z Jarosławia, zdaje relację dość różową. Uzyskano 30% podwyższenia zarobku od majstrów, tak, iż obecnie płaca dzienna dochodzi 1 zł. 90 ct. Czas pracy dziesięciogodzinny.

Przemawiali jeszcze delegaci z Przemyśla, Brodów i Stryja, poczem Szifler omawiał stosunki, panujące w Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi, Rzeszowie, Łańcucie i Złoczowie. Z miast tych bowiem nie przysłano delegatów. Telegramy gratulacyjne nadeszły z Wiednia, Koszyc, Tarnowa, Krakowa i Przemyśla.

**Czesi o szkole weterynarji we Lwowie.** Pragskie *Narodni Listy* w nr. 245 piszą: „Szkoła weterynarji we Lwowie, odpowiadająca wszelkim wymaganiom nowożytnym ze słynną szkołą bakterjologiczną pod kierunkiem dr. Szpilmana, uczonego polskiego, cieszącego się sławą europejską, daje uczniom wszystko, czego tylko sobie mogą życzyć. Posiadając znaczną subwencję, nie szczędzi nakładu na zakupywanie preparatów i instrumentów, tak, że śmiało ją można przeciwstawić najsławniejszym szkołom francuskim i szwajcarskim.

Językiem wykładowym jest język polski, którego się Czech bardzo łatwo może nauczyć, gdyż nawet mniej zdolny uczeń wobec bliskiego pokrewieństwa języków czeskiego i polskiego, za dwa miesiące mówi po polsku. Ważnem jest również, że we Lwowie dostać można za 30 zł. mieszkanie i stół. Mimo, iż warunki dla studenta czeskiego są świetne, nasi studenci garną się tłumnie do Wiednia, aby większość z nich doznała rozczarowania i zawodu, nie dopiąwszy celu. Do zakładu lwowskiego uczęszczają Bułgarzy, Serbowie. Chorwaci, Hercogowińcy i Czarnogórcy, jakoteż Rusini i Rumuni siedmiogrodzcy, tylko w tej tak wybitnie słowiańskiej szkole napróżno oglądasz się za Czechami.

Mimowoli zadajemy sobie pytanie: co mogłoby być przyczyną, że młodzież słowiańska ciśnie się do niemieckich „duchamoren", a szkołę słowiańską pomija? Głównie mało kto w Czechach wie, że taka szkoła słowiańska istnieje, a po drugie wierzy się powszechnie bajkom przez żołnierzy o Galicji szerzonym, o wilkach, niedźwiedziach i Bóg wie o czem, zresztą może być i dlatego, że Lwów dalej leży, aniżeli Wiedeń. Bajki o wielkich mrozach są nonsensem, przeciętna temperatura Lwowa jest wyższą aniżeli w Wiedniu."

*Narodni Listy* dodają na końcu, że gotowe są udzielić interesowanym bliższych szczegółów.

**Samobójstwo.** W Stanisławowie usiłował odebrać sobie życie siedmnastoletni uczeń szkoły realnej S. C. Przyczyna targnięcia się na życie nieznana. Stan chorego budzi poważne obawy.

**Walne zgromadzenie „Związku chłopskiego"** odbyło się dnia 3. bm. w Nowym Sączu w sali „Sokoła". Obrady zagaił przewodniczący „Związku", poseł St. Potoczek. W dłuższem przemówieniu skreślił dążenia „Związku" i podniósł z radością, iż około sztandaru „Związku" skupia się wszystko co najlepsze i najzdrowsze wśród włościan. Mówcę nagrodzono oklaskami, poczem zabrał głos poseł do rady państwa ks. Leon Pastor i podniósł, iż duchowieństwo djecezji przemyskiej na swym niedawno odbytym wiecu, uchwaliło popierać „Związek" i jego gazetę, a równocześnie wnosi, że z pożytkiem wielkim byłoby dla „Związku chłopskiego", gdyby nazwę swą zmienił na „Związek katolicko ludowy". Przemawiał także ks. Fischer. Sprawozdanie zarządu „Związku" przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutorjum. Następnie wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzą pp.: Stanisław Potoczek, Jan Marszałkowicz, ks. Niemiec, Tomasz Ciągło, Józef Marciuszek, Józef Krzanowski, Józef Wójcik, Jan Potoczek. Do komisji kontrolującej wybrano: ks. Jana Markiewicza i posła Wojciecha Szweda.

W dalszym ciągu obrad, gosp. Krzanowski poruszył sprawę przymusowej asekuracji od ognia i uczynił wniosek, aby wysłano deputację do cesarza, gdyby parlament tej sprawy nie załatwił na najbliższej sesji. Na wniosek gosp. Marciuszka, uchwalono domagać się zniesienia myt. Sprawy ekonomiczne omawiał p. Marszałkowicz. O wyborach w 5 kurji mówił poseł Jan Potoczek. Uchwalono w sprawie przyszłych wyborów do rady państwa: pozawiązywać komitety powiatowe, zatwierdzać na kandydatów członków „Związku chłopskiego" i pewnych co do wiary. Konserwatyści nie mogą być kandydatami, a stronnictwo ludowe „Związek chłopski" będzie energicznie zwalczało. Na tem obrady zakończono.

**Wiec ruski w Stanisławowie.** Dnia 3. b. m. odbył się w Stanisławowie pierwszy wiec ruski. Obrady jego rozpoczął poseł Romańczuk, odczytaniem wsi należących do obwodu stanisławowskiego, aby się przekonać, czy wszystkie gminy wysłały swoich delegatów. Na sześćdziesiąt pięć gmin przybyło czterdzieści siedm deputacyj. Ośmnaście gmin nie przysłało swoich reprezentantów. Na przewodniczącego powołano dr. Kulczyckiego, na zastępcę Wasyla Horodeckiego, na sekretarzy: księdza Ozarkiewicza z Sielca i włościanina Zakropiennego z Drohomirczan. Gdy przewodniczący zajął swe miejsce udzielił głosu p. Romańczukowi, który wygłosił swą, tyle już razy na najrozmaitszych zgromadzeniach powtarzaną mowę o rzekomym ucisku Rusinów przez Polaków. Oklepanych tych frazesów powtarzać nie będziemy, gdyż są one czytelnikom naszym aż nadto znane ze sprawozdań z innych zgromadzeń ruskich, na których przemawiał p. Romańczuk. Mowę swą zakończył następującą rezolucją: „Powiatowy wiec w Stanisławowie wzywa wszystkich Rusinów w powiecie stanisławowskim i w całym kraju, ażeby przy nadchodzących wyborach do rady państwa postępowali solidarnie i wszystkich sił dokładali w obronie praw i interesów ruskiego narodu a przeciw panującemu, ruskiemu narodowi nieprzyjaznemu systemowi".

Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie.

Nad powyższym wnioskiem rozwinęła się dyskusja, podczas której zabrał głos skrajny radykał ruski dr. Trylowski. W mowie jego nic więcej nie było, jak tylko ujadanie na szlachtę polską i podżeganie chłopów przeciw głowie ruskiej cerkwi księdzu kardynałowi Sembratowiczowi. Zawiódł się jednak mowca, gdyż ten lud, do którego on apelował, wierzy jeszcze w Boga i w przewodników wiary świętej i oburzony jego śmiałością do niebywałego stopnia, uniósł się i byłoby przyszło do wielkiej awantury, gdyby nie poseł Romańczuk i Huryk, którzy potrafili podrażniony lud umitygować. — Lud jednak nie pozwolił dr. Trylowskiemu skończyć, wołając: precz z nim i nie uciszył się dopóty, dopóki dr Trylowski nie ustąpił z trybuny. Dopiero p Huryk, włościanin, uspokoił wzburzony tłum i wypowiedział swój referat o podatku gruntowym. Wiec zakończył ksiądz Barysz referatem o ekonomicznem położeniu i o oświacie Rusinów.

**Poparzenie.** W Knihininie-Górce wpadł do gorącej wody przy mięszaniu drożdży w gorzelni Liebermanna Józef Pograniczny i poparzył sobie niebezpiecznie twarz i ramiona.

**Śmiertelna zabawa.** *Kurjer Stanisławowski* donosi: We czwartek dnia 27. zm dwaj parobcy kochankowie Hanusi N., zabawili się wesoło w domu pobereżnika w lesie należącym do wsi Radcza. Z kolei zabawa przybrała ten obrót, że jeden z parobczaków wziąwszy dubeltówkę zaczął celować do Hanusi. Na to parobczak drugi Hnat Markietan, syn pobereżnika, stanął między Hnatem a Hanusią, zasłaniając ją. Wtem padł strzał z dubeltówki i Dmytro ugodzony siekańcami w prawe płuco, padł trupem na miejscu; przerażony Hnat uciekł.

**Hr. Ledebur**, minister rolnictwa, przybywa do Czerniowiec 13. bm. rano, zabawi tam przez dzień, a następnie do 18. bm. objeżdżać będzie leśnictwa gr. or. funduszu religijnego w pow. kimpolunskim i radowieckim.

**Wiec katolicki w Salzburgu.** Lwowskie towarzystwo męzkie św. Wincentego à Paulo wysłało do katolików zgromadzonych na wiecu w Salzburgu, telegram następujący: Rada miejscowa towarzystwa św. Wincentego à Paulo we Lwowie przesyła katolikom zebranym na III wiecu austrjackim, a specjalnie współbraciom z towarzystwa św. Wincentego serdeczne pozdrowienia i życzenia błogosławieństwa Bożego. *Ks Jan Gnatowski* prezes, *Kazimierz Zajączkowski* sekretarz.

**Kradzież dziecka.** Przed krakowskim sądem przysięgłych toczyła się niezwykle zajmująca rozprawa przeciw żebraczce, która ukradła dziecko. Stawała przed sądem jako oskarżona, Tekla Zelek, znana z opilstwa i kilkakrotnie za kradzież karana żebraczka. W dniu 29 kwietnia r. b pomiędzy godziną 1. a 2 po południu porwała Zelkowa bawiącą się w sieni domu przy ulicy św. Tomasza czteroletnią córeczkę p. Jana Limanowskiego, stolarza i uciekła z nią szybko ku Rynkowi głównemu. Matka porwanej dziewczynki pobiegła natychmiast w ślad za żebraczką, lecz dogonić jej nie mogła i dopiero po długich poszukiwaniach znalazła ją siedzącą pod kościołem św. Barbary i trzymającą na ręku porwaną dziewczynkę, której główka owiniętą była szmatą dla uniemożliwienia rodzicom odnalezienia zguby. Pani Limanowska, poznawszy swe dziecko, pragnęła je odebrać, atoli żebraczka nie chciała jej go oddać, twierdząc, że to jej dziecko. Sprowadzono policjanta, pomysłowa atoli amatorka cudzych dzieci zaczęła udawać wielką chorobę, tak że policjant zawezwał pogotowie ratunkowe. Gdy się okazało, że choroba jest udaną, odwieziono Teklę Zelek do aresztów policyjnych, a prokuratorja państwa oskarżyła ją o zbrodnię gwałtu publicznego. Po przeprowadzonej rozprawie, podczas której dziadówka tłómaczyła się, że była kompletnie pijana — który to dowód atoli zupełnie jej się nie udał — ława przysięgłych dwunastoma głosami orzekła winę, wykluczając jedenastoma głosami stan opilstwa. Na mocy tego werdyktu trybunał skazał Teklę Zelek na półtora roku ciężkiego więzienia.

**Nowe prześladowanie chrześcjan** wybuchło w prowincji Szantung w Chinach. Około 1000 członków tajnego związku zniszczyło 30 katolickich stacyj misyjnych. Rząd chiński wysłał wojsko na miejsce zaburzeń.

**Z nędzy.** Z nadgranicznej stacji rumuńskiej Burdujeni donoszą do czerniowieckiej *Gazety polskiej*, że d. 1. bm. tuż przed nadejściem pociągu spostrzeżono na torze kolejowym leżącego człowieka, który trzymał w objęciach troje małych dzieci. Usunięto go jeszcze zawczasu i stwierdzono, że jest to zarobnik z Michalen, Konstanty Mehaluk, a pragnął z dziećmi znaleźć śmierć pod kołami pociągu, albowiem biedakowi, obarczonemu małemi dziećmi, nikt nie chce dać zarobku.

**Ze Stanisławowa** donoszą: W niedzielę jawiła się liczna deputacja tutejszych mieszczan u ks. infułata Kerschki z zażaleniem, że roboty blacharskie przy tutejszej kolegjacie łacińskiej, to jest naprawę i pomalowanie dachu, oddano żydowskiemu rzemieślnikowi. Ks. Kerschka, który od dłuższego czasu będąc cierpiącym, sprawami temi nie zajmuje się, przypisał całą winę tego w każdym razie niewłaściwego zarządzenia, komitetowi kościelnemu i jego inżynierowi, który objął roboty około restauracji kościoła w przedsiębiorstwo. P. Franciszek Papierkowski, członek deputacji, oświadczył, że dalsze roboty blacharskie na kościele wykona jako majster blacharski bezinteresownie, albowiem mieszczanie nie dopuszczą, by żyd rzemieślnik około naprawy kościoła pracował.

**Choroba Vanderbilta.** Prasa amerykańska zajmuje się drobiazgowo i w sposób bardzo niedyskretny stosunkami domowemi znanych bogaczów nowojorskich Vanderbiltów. Ostatnią chorobę Vanderbilta dzienniki przypisują następującym powodom: Syn miljardera powziął postanowienie zaślubienia miss Gracji Wilson. Ojciec sprzeciwił się temu. Doszło do gorącej wymiany słów, w której młody Vanderbilt oświadczył, iż porzuci raczej rodzinę, niż narzeczoną. Ojciec na te słowa padł rażony atakiem apoplektycznym. Najkomiczniejsze jest to, iż rodzina Vanderbiltów uważa związek z panną Wilson za mezaljans z tego powodu, iż ta posiada tylko dziesięć miljonów dolarów majątku.

**Sędziwy szewc.** 102 rocznicę urodzin obchodził w piątek w Berlinie majster szewski, Karol Prenzler, w pełni sił i czerstwości umysłu. Najstarszy mieszkaniec Berlina otrzymał z gabinetu cesarskiego pismo, zwiastujące pokaźną sumkę, jako dar honorowy cesarza Wilhelma, który już dwa lata temu w dzień setnych urodzin ofiarował jubilatowi swój portret. Zaszczytny ten dar zajmował miejsce honorowe na wielkim stole, na którym złożono upominki, nadesłane dla solenizanta z rozmaitych stron. Staruszek był w świetnym humorze, popijał wino i piwo mu przysłane, opowiadając różne przygody z życia swego. Między innemi dowodził, iż nie dawniej, niż lat kilka temu, miał zamiar wstąpić powtórnie w związki małżeńskie, lecz ostatecznie sobie to wyperswadował. W liczbie gości przybyłych znalazła się dawna przyjaciółka serdeczna, 91 letnia staruszka Marja Blümke.

**23 i pół roku narzeczeni** — tem niekażde małżeństwo pochwalić się może. W r. 1872 zaręczył się w Berlinie, jak piszą gazety miejscowe ajent L z daleką swoją krewną, panną Marją H. Ciotka narzeczonej, osoba bardzo zamożna, nie pochwalała tego wyboru siostrzenicy i oświadczyła, iż nie da jej ani grosza, jeżeli pójdzie za głosem serca. Ale ciotka była już osobą starą i chorowitą, zatem para narzeczonych postanowiła czekać jej śmierci. Tymczasem ciotka przeżyła lat 78. Umierając, zapisała testamentem cały swój majątek pannie H. Obecnie para narzeczonych ma wstrzymać się ze ślubem do r. 1897, najpierw dlatego, aby upłynął czas żałoby, powtóre, aby ślub obchodzić w 25tą rocznicę narzeczeństwa.

**Nowe leczenie suchot.** Paryska akademja nauk zwołała osobną komisję do zbadania metody leczenia suchot, praktykowanej przez dr. Crotte. Do komisji tej wchodzą: p. Chauveau, jeden ze znakomitszych francuskich fizjologów, p. d'Arsonval, biolog i poświęcający się badaniom elektryczności oraz profesor Bouchard, jeden z najznamienitszych francuskich lekarzy. Dr. Crotte twierdzi, że przy pomocy swego systemu w ciągu paru ostatnich miesięcy wyleczył lub też ulżył znacznie 600 pacjentom z ogólnej liczby 800. Pacjenci owi byli uznani przez dokto-

---

( )

# CZARNY DJAMENT.

Napisał

**JEAN AICARD.**

POWIEŚĆ.

*Przekład z francuskiego.*

## I.

— Panno Marto, proszę, przyprowadź pani Norę — rzekł Franciszek Miltry do bladej, spoglądającej nań z współczuciem nauczycielki.

— Czy nie będzie to zbyt silne wrażenie dla młodocianego serduszka biednej dzieweczki? — odważyła się zrobić uwagę panna Marta.

— Chcę, aby obraz matki wyrył się jej raz na zawsze w pamięci.

Nauczycielka nie opierała się więcej i wyszła, aby poszukać swej uczenicy, która nieświadoma ciosu, jaki ją dotknął i uczynił dziś sierotą, bujała wesoło po ogrodzie.

Pan de Mitry westchnął ciężko, a oparłszy głowę w dłoniach, w bolesnej znowu pogrążył się zadumie.

Dokoła niego wszystko tchnęło weselem i swobodą. Przez otwarte okna widać było wspaniały krajobraz: lazurowe morze roslewało się leniwie wśród kwitnących zielenią brzegów, powiew wiatru przynosił na swych skrzydłach odurzający zapach róż, pnących się po białych ścianach willi, południowe słońce świeciło w całym blasku na niebie bez chmurki, kilka jego promieni wpadając przez okno, złociło zbytkowne urządzenie pokoju, świadczące o zamożności tego, który teraz z rozpaczą w sercu rozglądał się w około, nie widząc słońca i zieleni. Dla niego dzisiaj wszystko było czarnem i ponurem, dziś bowiem zagasł na wieki promień słoneczny jego życia, opuściła go ta, którą ukochał nad wszystko.

Dziewięć lat przeżyli z sobą razem, dziewięć lat spędzili rozkosznie, a nie zamąciła ich żadna chmurka. Dziewięć lat!

Zdawało mu się, że to dopiero wczoraj prowadził ją do ołtarza, całą w bieli, uśmiechniętą, uroczą, promieniejącą, patrzącą mu w oczy z miłością. A teraz! Ta żona ukochana, to szczęście jego szczęścia, spoczywa martwa tam, wśród kwiatów. Nigdy już nie usłyszy słodkiego jej głosu, nigdy już ręka jej nie spocznie z pieszczotą na jego czole.

Franciszek de Mitry załamał z rozpaczą ręce, zadając sobie po raz setny może pytanie:

— Czy nie lepiej spocząć z nią razem w grobie? Pocóż żyć jeszcze i męczyć się?

Jakby w odpowiedzi na to pytanie otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegła ośmioletnia może dziewczynka z wyciągniętemi do ojca rączkami.

Bujne krucze sploty otaczały jej twarzyczkę o bladej, matowej cerze, a czarne oczy patrzyły z wyrazem nieopisanej słodyczy na stroskane oblicze ojca. Maleństwo nie rozumiało powodu rozpaczy ojca, ale serduszko jej instynktownie rwało się do niego, jakby go chciało utulić, pocieszyć.

Mitry pochwycił dziecko w objęcia i przyciskając je do serca, rzekł z uroczystą powagą:

— Chodź, Noro, pójdziemy do mamy.

— O tak, chodźmy do mamy, już od tak dawna jej nie widziałam! — zawołało dziecko.

Ująwszy Norę za rękę, Franciszek poprowadził ją po marmurowych, bogatym dywanem pokrytych schodach, do komnaty, gdzie spoczywały szwłoki tej, która ich opuściła na wieki.

## II.

Tyle kwiatów na jednem miejscu, takie mnóstwo kwiatów!.. Przez otwarte okno zagląda ciekawie gałązka mimozy, ofiarując również swoje kwiaty. Światło w pokoju jest biało niebieskawem... Wielka linja morza zdaje się dotykać ram okna... Kwiaty na łożu zdają się drżeć od wiatru, który wpada przez otwarte okna, hamowany w swym pędzie przez firanki. Równe, pełne czułości westchnienia morza, uderzającego o biały piasek płaskiego brzegu, zdają się być biciem zbolałego serca..

Obok łoża pali się płomień chorowity jakiś, słaby wśród blasku jasnego dnia.. Pod zasłoną uwydatnia się ciało zmarłej w ostrych linjach; ręce skrzyżowane na piersiach, toną w kwiatach. Oczy zamknięte, a białe powieki ocienione czarnemi rzęsami; twarz piękna, o białej, matowej cerze, nad czołem wiją się czarne, krucze włosy.

Śpi... ale jakim snem? Snem, z którego już nikt się nie budzi.

Nora, trzymając ojca za rękę, patrzy na to wszystko swemi wielkiemi oczyma, więcej otwartemi niż zwykle.

Dziecko nie wie nic, on mężczyzna.. oh! gdybyż mógł nie wiedzieć!

— Uściśnij ją — rzekł — to ostatni, to już ostatni raz.

Popycha lekko dziecko ku matce. Nora patrzy na nią i nie posuwa jej.

A jednak to ona, jej matka.. tylko taka strasznie blada.. a przy tem... śpi, nie oddychając wcale.

Od matki do dziecka nie wieje nic. Nora to czuje. Czyżby jej matki już tu nie było? A jednak jest. W walce z najstraszliwszą z zagadek duch dziecka zatrzymał się, zakłopotany. Nora patrzy bezmyślnie, jak skamieniała. Idzie do tej białej postaci, która ma być postacią jej matki, a tu tymczasem wszystko dla niej obce. Dotyka jej ust, jej czoła... oh! jakież to wszystko zimne, nieruchome...

— Mamo!

Nora cofa się wstecz, przerażona, wraca do ojca, ukrywa główkę na jego piersiach, a potem ustami przyciska się do jego szyi, jakby niemi pić chciała odnalezione życie.

— Chodźmy, już dosyć, chodźmy, Noro. Należy prosić za nią Boga, modlić się za nią do niego... Nie ujrzymy jej już więcej, nigdy, nigdy!...

Schodzi na dół po marmurowych schodach, niosąc w swych ramionach płaczące dziecko, i na progu wesołej willi, wśród krzaków róż i wawrzynów, w parku, spuszcza ją łagodnie, lekką jak ptaszek, na ziemię, mówiąc do niej:

— Idź się bawić z twymi wielkimi psami, które są tak dobre dla ciebie. Patrz, oto Juno na, a ten twój stary Jowisz... Panno Marto, zechciej jej pani towarzyszyć, ale proszę, aby dzisiaj nie opuszczała parku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rów szpitalnych jako nieuleczalni i należą do najbiedniejszej klasy, więc tem samem znajdują się w złych bardzo warunkach hygienicznych. Metoda dr. Crotte polega na użyciu elektryczności i środków antyseptycznych. Elektryczność malutką istrą zabija mikroby lub niweczy je przy pomocy osonu, który wytwarza w porażonych tkankach, a przytem dodaje ludzkiemu organizmowi sił do walki z nieprzyjacielem płuc. Dr. Crotte twierdzi, iż elektryczność toruje drogę środkom antyseptycznym i dozwala im przenikać przez skórę, muskuły i kości i dosięgnąć do płuc.

**Poezje p pieża.** W Rzymie ukazało się w druku bardzo ozdobne wydanie ostatnich utworów poetycznych Leona XIII. na cześć N. P. Marji (Leonis XIII. in Mariam Virginem Flosculi). Wydanie jest w całem słowa znaczeniu artystyczne.

**Wystawa fotograficzna**. Z Berlina donoszą: W gmachu starego parlamentu przy ulicy Lipskiej otwarto dzisiaj w południe międzynarodową wystawę fotografji amatorskich, urządzoną staraniem tamtejszego towarzystwa przyjaciół fotografji i wolnego stowarzyszenia fotograficznego pod protektoratem cesarzowej Fryderykowej. Wystawa kłam zadaje skromnej swej nazwie, użytej dla odróżnienia jej od innych wystaw fotografji z charakterem fachowym, bo zarówno rozmiarami, jak i zawartością jest imponującą. Zajmuje przestrzeń 1700 metrów kwadratowych i mnóstwo zawiera arcydzieł sztuki fotograficznej. Nad wszystkiemi innemi góruje kolekcja hrabiego Tyszkiewicza z Paryża w zachwyt wprawiająca znawców. Oto, co pisze o niej tutejszy *Lokalanzeiger*: „Kolekcja hrabiego Tyszkiewicza zwraca uwagę i objętością swoją i pięknością. Mamy do czynienia z jednym z największych mistrzów fotografji, ze znakomitym technikiem, będącym jednocześnie wielkim artystą. Jego studja „aktów" subtelnością dostarczą prawdopodobnie malarzom i rzeźbiarzom nieocenionego materjału. Śliczne są jego studja portretowe i zdjęcia rodzajowe. Wykonanie doskonałe. Więcej jednak jeszcze od wykonania ujmują *sujets*. Każdy obraz z osobna reprezentuje ideę i to oryginalną i sprytną ideę". Hrabia Tyszkiewicz nadto wystawił całą kolekcję fotografji, wykazującą wszelkie znamiona szkoły francuskiej.

**Wiadomości osobiste.** P. Bronisław Zawadzki, współredaktor *Kurjera Warszawskiego*, bawi od paru dni we Lwowie.

**Wczorajsza niedziela** należała do tych rozpaczliwych dni, w których każde stworzenie boskie, obdarzone rozumem i wolą, chodzi od rana aż do zmroku z nosem, spuszczonym na kwintę, klnąc wszystko, na czem świat stoi. Rano deszcz padał, a po południu i wieczorem lał, jak z cebra, oto jedyne „urozmaicenie" wczorajszego dnia, po za tem bowiem panowała na całej linji śmiertelna monotonność, której nie był w stanie rozerwać nawet tak niezawodny środek, jak „Satygar", operetka w 3. aktach M. Westa, W. Hölda i K. Zellera. Wielki „meeting" kolarski, na którym popisać się miało kilku prawdziwych pruskich cyklistów podobno aż z Hamburga, kapitulował przed deszczem, tylko socjaliści, ponieważ tak im wypada z programu politycznego, nic sobie nie robili z „reakcji" natury i sejmikowali zawzięcie, no, ale to było mniej zabawne. W ogrodach było zupełnie pusto — po raz pierwszy. Jesienne liście zaczynają obnażać korony drzew...

**Wiec w sprawie Morskiego Oka.** W sferach obywatelskich naszego miasta powstał projekt urządzenia ponownego wiecu w sprawie Morskiego Oka, która ciągnie się w nieskończoność jakgdyby się rozchodziło o plastyczną illustrację naszych potężnych wpływów w Austrji. Wpływy te są istotnie nie, byle jakie, jeżeli od całego szeregu lat nie możemy się w żaden sposób doczekać przyznania naszej własności i to w dodatku tak niepodzielnej, jak jedno z romantyczniejszych jezior tatrzańskich.

**Pierwszy zjazd delegatów** robotników budowlanych z Galicji i Bukowiny rozpoczął wczoraj rano o godzinie 10. trzydniowe obrady w sali domu robotniczego. Celem zjazdu jest omówienie organizacji zawodowej i taktyki robotników budowlanych, mianowicie normalnego czasu pracy, normalnego zarobku, ubezpieczenia na starość, oraz w braku pracy wdów i sierót, prasy i t. d. W zjeździe bierze udział około pięćdziesięciu delegatów ze wszystkich miast i miasteczek galicyjskich.

Powitał ich imieniem komitetu p. Kornel Żelaszkiewicz, podnosząc doniosłość organizacji zawodowej dla ruchu robotniczego i zachęcając do walki o swoje prawa. Krótkie przemówienie zakończył okrzykiem: „Niech żyje socjalna demokracja", poczem dokonano wyboru prezydjum, do którego weszło czterech przewodn.: Lisiewicz i Zabuszkowski ze Lwowa, Sułczewski z Krakowa i Ulrich z Czerniowiec, oraz czterech sekretarzy: Trenczyński z Leżajska, Borysławski i Glas ze Lwowa i Potok z Krakowa.

Z kolei uchwalono regulamin i porządek dzienny, oraz wniosek delegata Szillera ze Lwowa, ażeby udzielić głosu delegatom wschodnio-galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej. Po wybraniu dwóch komisji: redakcyjnej i dla sprawdzenia mandatów, odczytano list z życzeniami od kolejarzy z Nowego Sącza. Ostatni przemówił reprezentant lwowskiego komitetu partji socjalistycznej Diamand, witając zjazd i podnosząc konieczność organizowania się robotników w stowarzyszenia do organizacji kapitalistów.

O godzinie 12 odśpiewano „Czerwony sztandar", poczem wszyscy uczestnicy zjazdu udali się mimo wczorajszego deszczu gremjalnie na cmentarz Łyczakowski celem złożenia wieńca na grobie Bolesława Czerwińskiego. Po południu miała się odbyć zabawa robotnicza w hotelu de Laus na Łyczakowie, jednakże z powodu deszczu zaniechano jej i odbyła się tylko w domu robotniczym zabawa z tańcami.

**Międzynarodowe wyścigi cyklistów** odłożone zostały do wtorku, wczoraj bowiem uniemożebnił ich odbycie się ulewny deszcz, który padał przez całe popołudnie i mógł napędzić odebrać ochotę nawet najodważniejszym sportsmenom. Zresztą tor zepsuł się chwilowo.

**Corso cyklistów**, którym wczoraj tak fatalnie się powiodło, odbędzie się o godz. 12. w południe ulicami, wymienionymi w programie, tj. ze strzelnicy przez kasyno mieszczańskie przy ul. Akademickiej. Niepogoda pozbawiła tę piękną zabawę właściwego wdzięku.

**40-letni jubileusz** służby nauczycielskiej obchodził w Stanisławowie p. Grzegorz Nowicki, dyrektor 6 klasowej męskiej szkoły im. Mickiewicza.

**Egzamin główny** w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach złożyło w bieżącym roku dziewięciu słuchaczów, mianowicie pp.: Jan Oertel, Józef Rakowski, Jarosław Wesołowski, Stanisław Włodek, Józef Kordydyk, Sylwan Bortkiewicz, Lucjan Czaplicki, Michał Kania, Adam Biedermann. Czterech pierwszych złożyło ten egzamin z postępem bardzo dobrym.

**Zamknięto ósmą klasę** gimnazjum rzeszowskiego. *Kurjer rzeszowski* w sprawie tej pisze: P. całem mieście rozeszła się wieść, iż zamknięto ósmą klasę gimnazjum tutejszego. Jaka przyczyna tego zarządzenia dyrekcji, na razie nie mogliśmy skonstatować. Jeżeli jednak — jak wieść niesie — przyczyną jest, iż ósmacy nie mają przepisanych mundurków, musimy zwrócić uwagę dyrekcji, iż rada szkolna krajowa sama przyznała możność uwolnienia od noszenia przepisanych mundurków uczniów pierwszej i ósmej klasy. Czyżby dyrekcja rzeszowskiego gimnazjum nie chciała korzystać z przysługującego jej prawa? Znając p. dyrektora Lercla, wątpimy o takiej srogości dyrekcji. Chyba, że przyczyna rozwiązania tkwi gdzieindziej, należałoby ją więc jak najrychlej wyjaśnić, bo zaniepokojenie w mieście jest znaczne.

**Sejmik relacyjny.** Ks. Leon Pastor, poseł do rady państwa zdawać będzie sprawę ze swych czynności poselskich w Sieniawie dnia 10. września, w Radymnie dnia 21. września, w obu miejscach o godzinie 11. przed południem.

**Ks Stojałowski**, jak donosi *Dziennik Krakowski*, podpisał deklarację do arcybiskupa, w której przyrzeka pokutę i poprawę. Deklaracja ta przesłaną już została arcybiskupowi. Gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą byłaby to już druga z rzędu pokuta ks. Stojałowskiego, a zarazem negacja jego świeżo wydanej broszury „Nie pójdziemy do Canossy!" *Dz Krak.* nie wymienia jednak nazwiska owego arcybiskupa, na którego ręce wniesioną została rzekomo deklaracja pokuty, wolno się wprawdzie domyślać, że jest tu mowa o ks. arcyb. Morawskim, wiadomo jednak, że ekskomunikowany kapłan należy przeszło od roku do djecezji antivarskiej i podpada pod jurysdykcję kościelną ks. arcyb. Milinowicza. To samo pismo donosi, ks. Stojałowski znajdnje się od kilkunastu dni w niezwykłym stanie psychicznym: przez cztery dni nie przyjmował nawet chleba i wina, które mu przynosili okoliczni chłopi. Przygnębiające wrażenie wywarła na nim także wiadomość, iż w Czaczy zamknięto i opieczętowano mu drukarnię, w której drukowały się gazetki *Wieniec Polski* i *Pszczółka*. Wczorajsza *N. fr. Presse* donosi, iż deklaracja, o której wyżej mowa, wystosowaną jest do biskupa w Antivari.

* **P. Adam Wroński**, nasz polski Strauss, kompozytor tylu melodyjnych tańców, z pośród których zwłaszcza walce rozchwytuje w mgnieniu oka publiczność i domaga się co raz to nowych nakładów, ma zjechać do Lwowa na stały pobyt. Powstała bowiem myśl w łonie wydziału Harmonji, by zaprosić sympatycznego kompozytora, a zarazem dzielnego i wybornego kapelmistrza, do objęcia dyrekcji towarzystwa. I słusznie: gdyż tylko muzyk wolny od wszelkich ambicyjek, sumienny i rutynowany, przytem człowiek najpoczciwszy i najserdeczniejszy, jak p. Wroński, potrafi w naszych stosunkach wskrzesić tę instytucję, której potrzebę czujemy we Lwowie tak bardzo. Wątpić nie można, że wydział „Harmonji" w dobrze zrozumianym interesie towarzystwa uczyni wszystko co może, by pozyskać tak dzielnego dyrektora. Wówczas i rada miejska otoczy szczerszą opieką towarzystwo, zobaczy bowiem, że weszło ono na właściwą drogę, powierzając swe losy w jedynie odpowiedne ręce.

* **Wpisy** uczenic do szkoły szycia białego i haftu, utrzymywanej w zakładzie stowarzyszenia „Pracy kobiet" ul. Mickiewicza l. 6 parter, odbywają się codziennie od godz. 8.—12. i od 2.—5. popoł. aż do 15. bm. włącznie. W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmują się roboty do pracowni szycia białego.

* **„Co się odwlecze to nie uciecze."** Przysłowie to zastosować się da do tegorocznego festynu Sokołów, którzy pilnie pracują, by tak wym zakończyć w najbliższą niedzielę 13. bm. tegoroczny sezon festynowy. Że festyn Sokołów będzie jak zawsze jednym z najświetniejszych, o tem nie pozwala powątpiewać tradycja wszystkich festynów sokolich, będzie tam bowiem oprócz rozmaitych niespodzianek bogata loterja fantowa, którą skrzętny komitet zaopatrzył w prześliczne fanty, a nadto wiele wesołych i ciekawych niespodzianek, te jednak okrywa komitet głęboką tajemnicą — ale niema tajemnic, którychby odkryć nie można, więc je stęsknionym festynów letnikom później opowiemy.

* **Piśmienny egzamin dojrzałości** w lwowskiej wyż. szkole realnej zacznie się d. 14. bm. (ustny 21. bm.) Abiturjenci winni dwa dni przed rozpoczęciem egzaminu zgłosić się u dyrektora zakładu.

* **Zaszczytnie znana** szkoła śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej została przeniesioną do domu pod l. 12 przy ul. Ossolińskich.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub ss-redowe:**

Dla wdowy po maszyniście prywatnym przysłał p. A. O. z Mikuliniec 1 zł., p. J. J. 1 zł

W Szczawnicy dnia 9. sierpnia b. r. podczas reunionu zebrano kwotę 4? zł dla uczestnika powstania polskiego z roku 1863 p. Jana Chwaliboga.

**Zmarli.**

Zofja z Klimowiczów Kamieńska, żona komisarza dyrekcji skarbu, a córka znanego ogrodnika p. Jana Klimowicza, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 25. Pogrzeb dziś popołudniu o godzinie 5.

W Krakowie zmarła wczoraj rano A. Hellerowa, żona p. Ludwika Hellera, współdyrektora teatru hr. Skarbka.

W Gruszowie w pow. wielickim zmarł proboszcz tameczny ks. Andrzej Rudnicki.

Ks. Wawrzyniec Oprzędek, kanonik honorowy sandomierski, komisarz konsystorza, proboszcz w Zwierzyńcu pod Krakowem, zmarł tam w sobotę.

Marja z Bauerów Hoberstorter, żona poborcy celnego, zmarła w Folwarkach wielkich pod Brodami w 23 r życia.

Wincenty Misiński, urzędnik wydziału krajowego, zmarł w Krakowie w 23 r. życia.

Ks. Aleksander Dzierzyński, rzymsko-katolicki prob. w Waszkowcach nad Czer., senior duchowieństwa dekanatu czerniowieckiego, zmarł w Waszkowcach dnia 2. b. m.

## Zgromadzenie kandydatów notarjalnych.

Wczoraj popołudniu o godzinie 3. odbyło się w kancelarji p. notarjusza Piszka przy ulicy Trybunalskiej walne zgromadzenie lwowskiego tow. kandydatów notarjalnych. Zagaił je wice prezes p. Schiller, prezes bowiem p. Rastawiecki został już notarjuszem w Kulikowie. Po powitaniu ze strony delegata pokrewnego towarzystwa krakowskiego p. Glücka, p. Żyborski odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, w którem jako główne czynności towarzystwa zaznaczono zabiegi około kreowania nowych notarjatów: w Jarosławiu, Drohobyczu, Stryju, Ottynji, Podwołoczyskach, a nadto akcję, podjętą przy sposobności reformy procedury cywilnej, mianowicie o zmianę jej na korzyść notarjalnych kandydatów.

W tym celu wysłano do Wiednia deputację i petycję do rady państwa, a rezultatem owych usiłowań jest uchwała, iż w ciągu 3 lat po przeprowadzeniu reformy procedury cywilnej egzaminowani kandydaci notarjalni dopuszczeni być mogą, po złożeniu egzaminu dodatkowego, do służby sędziowskiej. Jestto doniosła koncesja dla ludzi, którzy całymi latami czekać muszą na posadę, obecnie zaś mają widoki w innym zawodzie. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, jak również sprawozdanie kasowe, które wykazuje fundusz obrotowy tow. w kwocie 41 zł, fundusz żelazny 124 zł., zapomogowy 84 zł. i pożyczkowy 750 zł. czyli razem 1000 zł. Członków liczy tow. 101 zwyczajnych, a 18 wspierających.

Następnie przez aklamację mianowano członkiem honorowym pierwszego prezesa towarz. p. Rastawieckiego, który serdecznie podziękował za zaszczyt. P. Glück imieniem towarzystwa krakowskiego podniósł zasługi p. Rastawieckiego, poczem przystąpiono do wyborów. Przez aklamację wybrano przewodniczącym Antoniego Schillera, jego zastępcą Wojciecha Mayera, skarbnikiem Górnickiego. Do wydziału weszli pp. Baczyński, Dobrzański, Girzejowski, Gubay, dr. Małaszewski, Rozłucki, Rudnicki, Tokarski Żyborski, jako zastępcy: Radziszewski, Barański, Ottman i Szneider. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Ważny, Lubomęski i Fiedler. Po zgromadzeniu odbyła się u Stadtmüllera wieczerza, w której wzięło udział przeszło 30. członków towarzystwa.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze letnim: Dziś we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Uriel Akosta, tragedja w 5 aktach Gutzkow'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gasparone", operetka w 3 aktach Karola Millöcker'a; jutro w środę „Harde dusze", komedja w 5 aktach z powieści Elizy Orzeszkowej, napisał Zygmunt Sarnecki. Drugi występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej, oraz pierwszy występ panny Antoniny Ogińskiej, artystki teatru poznańskiego; we czwartek „Niniche", wodwil w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a; w piątek „Komedjanci", komedja w 4 aktach Pailleron'a. Trzeci występ pani Heleny Zimajer Rapackiej.

**Konkurs**. Redakcja *Małego Światka* rozpisuje konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznem. Powiastka ta ma obejmować dwa arkusze druku. Tendencja wybitnie społeczna, a wpływająca na uszlachetnienie charakterów, barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania i czystość języka, oto główne warunki pracy konkursowej. Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 100 koron. Inne prace czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie redakcja chętnie na własność, po poprzedniem porozumieniu się z ich autorami. Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać do redakcji *Małego Światka* najdalej do 20. listopada br. Na utworze należy umieścić zamiast podpisu, godło i tem samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku. Po ogłoszeniu wyroku konkursowego, będą mogli autorowie prac nie odznaczonych, odebrać je w redakcji.

## Gospodarstwo, handel i przemysł.

**Lista ciągnienia** loterji na dokończenie budowy kościoła w Zakopanem, odbytego dnia 24. sierpnia 1896 r. w Zakopanem (Dok.).

| Serja | Nr. | Serja | Nr. | Serja | Nr. | Serja | Nr. | Serja | Nr. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 3·1 | 87 | 426 | 57 | 449 | 7) | 478 | 29 | 499 | 47 |
| — | 34 | — | 93 | — | 29 | — | 31 | — | 94 |
| — | 95 | — | 33 | — | 56 | — | 18 | — | 41 |
| 397 | 27 | 427 | 49 | 454 | 14 | 480 | 81 | 340 | 18 |
| — | 81 | — | 58 | — | 18 | — | 60 | — | 9 |
| — | 55 | — | 51 | — | 36 | — | 74 | 422 | 68 |
| 398 | 19 | 430 | 92 | 455 | 63 | 481 | 85 | — | 43 |
| — | 51 | — | 13 | — | 8 | — | 20 | — | 18 |
| — | 8 | — | 69 | — | 45 | — | 25 | 423 | 63 |
| 399 | 88 | 431 | 65 | 459 | 79 | 482 | 95 | — | 75 |
| — | 60 | — | 36 | — | 35 | — | 35 | — | 83 |
| — | 98 | — | 83 | — | 34 | — | 73 | — | 74 |
| 404 | 64 | 433 | 45 | 461 | 1 | 483 | 77 | 445 | 54 |
| — | 74 | — | 81 | — | 57 | — | 45 | — | 56 |
| — | 42 | — | 93 | — | 51 | — | 78 | — | 30 |
| 406 | 37 | 435 | 38 | 465 | 2 | 484 | 19 | 448 | 56 |
| — | 76 | — | 100 | — | 89 | — | 24 | — | 38 |
| — | 7 | — | 6 | — | 10) | — | 67 | — | 60 |
| 413 | 75 | 436 | 36 | 466 | 85 | 485 | 100 | — | 84 |
| — | 3 | — | 91 | — | 21 | — | 43 | 475 | 24 |
| — | 49 | — | 66 | — | 66 | — | 15 | — | 76 |
| 415 | 36 | 440 | 74 | 467 | 94 | 487 | 55 | — | 99 |
| — | 57 | — | 82 | — | 42 | — | 4 | 477 | 56 |
| — | 7 | — | 3 | — | 22 | — | 30 | — | 2 |
| 416 | 76 | 441 | 49 | 472 | 23 | — | 45 | — | 39 |
| — | 60 | — | 51 | — | 31 | — | 22 | — | 38 |
| — | 71 | — | 81 | — | 2 | — | 63 | 495 | 52 |
| 417 | 3 | 442 | 46 | 473 | 43 | 491 | 80 | — | 41 |
| — | 44 | — | 41 | — | 64 | — | 95 | — | 50 |
| — | 16 | — | 78 | — | 97 | — | 65 | 497 | 38 |
| 418 | 89 | 443 | 20 | 474 | 43 | 493 | 57 | — | 85 |
| — | 92 | — | 73 | — | 87 | — | 7 | — | 98 |

**Kraków** 4 września. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·40 do 7·75, czerwoną 7·30 do 7·70 zł, żółtą 7·30 do 7·70 zł., żyto 6·35 do 6·65 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·15 do 5·40 zł., owies 5·50 do 5·80 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·20 do 9·70 zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

## Ostatnie wiadomości.

*Fremdenblatt* w osobnym dodatku ogłasza następującą depeszę cesarza do komendanta pułku Deutschmeistrów, Hausnera: „Z radością przyjmuję do wiadomości wyrazy hołdu złożone mi przez pułk przy tak solennej i prawdziwie patrjotycznej uroczystości jego dwóch wiekowego istnienia. Z dumą może ten pułk patrzeć w przeszłość. Gdzie tylko powiewały nasze sztandary na polach bitew, tam byli dzielni Deutschmeistrowie, pod Zentą, Kolinem, Kochkirchem, Cladiero, Arcole, Aspern Nowarą. Zasyłam pozdrowienia całemu pułkowi i wszystkim dawnym jego członkom, którzy dziś w obywatelskim zawodzie pracując, czują jeszcze łączność ze swym dawnym pułkiem".

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Warszawa** 7. września. W stanie zdrowia hr. Szuwałowa nie zaszła żadna zmiana. Przybyły z Berlina dr Bergmann skonstatował ataki silnej podagry.

**Wrocław** 7. września. Car przyjmował wczoraj kanclerza ks. Hohenlohego na audjencji i rozmawiał z nim przeszło godzinę.

Z powodu niepogody nie odbyło się nabożeństwo polowe.

Jak słychać, pomiędzy rządzącemi sferami rosyjskiemi i niemieckiemi skonstatowano na nowo zupełne porozumienie tak co do ogólnego stanu polityki, jak również co do wszystkich kwestyj będących na porządku dziennym.

Córkę cara, w. ks. Olgę, wysłano do Kilonji, po trzech godzinach pobytu w Wrocławiu.

Car nadał kanclerzowi ks. Hohenlohemu order św Andrzeja, ministrowi br. Marschallowi order Aleksandra newskiego w brylantach, ambasadorowi księciu Radolinowi order Aleksandra newskiego, podsekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych Rothenhanowi i posłowi br. Pourtales order św. Anny piewszej klasy.

Cesarz Wilhelm nadał towarzyszowi ministra spraw zewnętrznych Szyszkinowi order czerwonego orła pierwszej klasy w brylantach, a ambasadorowi rosyjskiemu hr. Osten Sacken wielki krzyż orderu czerwonego orła.

**Wrocław** 7. września. Cesarz Wilhelm zamianował cara *à la suite* marynarki niemieckiej.

W politycznej konferencji brali udział Szyszkin, ks. Hohenlohe, ks. Radolin, hr. Osten-Sacken i br. Marschall.

**Budapeszt** 7. września. Jak słychać, rząd rozwiąże sejm w połowie października.

**Madryt** 7. września. Z wysp filipińskich nadeszły bardzo niepomyślne wiadomości o położeniu wojsk hiszpańskich.

**Wiedeń** 7. września. Wczoraj odbył się w Praterze jubileusz pułku „Deutschmeistrów." W uroczystości tej brał udział arcyksiążę Eugenjusz, który każdemu z oficerów wręczył pierścień z opalem. Na uczcie, którą urządziła gmina, byli Strobach i Lueger i wygłaszali toasty. Lueger pił na cześć korpusu oficerskiego. Żołnierze przez cały dzień pili piwo na koszt gminy.

**Mościska** 7. września. Nawalny deszcz, który zaczął padać wczoraj popołudniu, nie ustawał przez całą noc i uszkodził znacznie dekoracje wzdłuż drogi z Mościsk do Krysowic oraz w samem mieście. Rano zaczęło się wypogadzać a około godziny 8. deszcz ustał. Dzisiaj odbywają się manewry między Mościskami a Sądową Wisznią. Cesarz kierował niemi ze wzgórka w Lipnikach pod Mościskami.

**Wrocław** 7. września. Carstwo odjechali stąd dziś o 8. rano. Cesarz Wilhelm i cesarzowa odprowadzili ich na kolej. Ludność wznosiła okrzyki „Hurra!"

**Ateny** 7. września. Król grecki odjechał do Kopenhagi.

**Szegedyn** 7. września. Odbyła się tu uroczystość poświęcenia rozmaitych budowli, wzniesionych celem uczczenia jubileuszu tysiąclecia Węgier, jak szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego i metalowego, łazienek miejskich, pałacu izby handlowej i pałacu izby adwokackiej. Na uroczystości tej był minister handlu Daniel.

## TELEGRAM GIEŁDOWY.

**Wiedeń, dnia 7. września godz. 2. min. —**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 376·— | Gal. obl. prop. | 97·50 |
| Alpiny | 88·60 | Wied. losy | — — |
| Kredyty węg. | 408·25 | Akcje tyton. | 166·— |
| Anglobanki | 158·25 | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96·95 |
| Unjony | 302·50 | Elbethale | 283·75 |
| Ludwiki | —·— | Länderbanki | 257·75 |
| Nordbany | —·— | Renta zł. węg | 123·30 |
| Lombardy | 105·25 | Bankvereiny | 267·25 |
| Losy tureckie | 52·10 | Wspóln. re tap. | — — |
| Staatsbany | 373·75 | Ruble | 127·50 |
| Czerniowieckie | 290·— | | |

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 7. września 1896 r.

**I. Akcje za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. do 228 — w srebr. 292 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or od 9·45 do 9·55. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26 7/10 do 1·27 7/10. 100 marek niem. 58·40 do 58·90

## Przyjechali do Lwowa

dnia 5 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. Agopsowiczowa z Tropanówki. H. Agopsowiczowa z Chomiakówki. S. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Cielecki z Porchowy. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. B. Wolfarta ze Słobody rung. J. Biliński z Wierzbicy. K Drahanowsky z Kamionki Strum. J. Fraget z Warszawy. F. Kraus z Hoydy.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. J. Glück z Krakowa. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. H. Lustig z Saar. M. Biorecki S Kański z Hołotki. B Rotter z Brodów. Nuchim z Wołynia. M Scheibenhof, M. Nachodsky z Mostów. B. Schütz, dr. A. Langer, dr. W. Landesberg z Tarnopola. A. Firsztyanowski z Czerniowiec A. Budischek z Floridsdorf. J. Sobolta z Krakowa. L. Oppenheim z Saar. S. Lewandowski z Bełza. J. Haberman z Mikuliniec. S. Tomżyński z Krasiczyna.

# Drobne ogłoszenia.

**Ogłoszenia rozmaite** po 1½ centa od wyrazu.

**Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.**

**Rządca teoretycznie** wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Oborośalca. 619

**Akademik** poszukuje lekcji na wsi. *Witkowski* poste restante Lwów.

**Kilka** pięknych fikusów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika."

**Panna** uzdolniona w krawieczyźnie może się zająć gospodarstwem poszukuje umieszczenia. Adres: *Julja Ł.* Ulica św. Wojciecha l. 10. 623

**Wszelkie roboty introligatorskie** wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Legeżyński*, Lwów, ul. Batorego 30.

## Do sprzedania

Jedna z najpiękniejszych **realności** Lwowa, położona prawie w śródmieściu z ogrodem 1½ morgowym przeszło, z domem mieszkalnym o wielkich 10 pokojach, stajnią, wozownią i oranżerją 1... i widokiem na całe miasto. 1-9

**WINOGRONA fesławskie** codziennie świeże, rozsyła najstaranniej handel **ST. MARKIEWICZA we Lwowie.**

**Słuchacz praw** poszukuje lekcji na wsi. Łaskawe zgłoszenia pod „Prawnik" poste restante poczta Glińsko.

**Willa** do sprzedania. Bliższa wiadomość w aptece *Wewiórskiego*, Halicka 5. 635

**Szkoła muzyki i śpiewu** Michaliny Ostrowskiej, ulica Halicka l. 1, naprzeciw Katedry. 637

**Ucznia** 14 do 15 lat liczącego z ukończoną I. klasą g mnazjalną lub realną poszukuje handel korzenny St. Jaśkiewicza w Rzeszowie. 634

**Fabryka dachówek** J. Lewiński, A. Domaczewski i Sp. we Lwowie podejmuje się kryć dachy dachówką swego wyrobu podwójnie falcowaną naturalną z dostawą i ułożeniem po 95 ct. od jednego metra kwadratowego we Lwowie. 6 7

**W Wołkowie**, 2 mile od Lwowa do wynajęcia dwa młyny o trzech kamieniach. Do jednego z nich należy 32 morgi pola, do drugiego 72 morgi. Bliższa wiadomość u pp. Benedyktynek łać. obrz. we Lwowie, plac Benedyktyński l. 2. 629

**Mieszkania i sklepy** po 1 cencie od wyrazu.

**Zielona 22**, 4 pokoje, salon, 2 przedpokoje, kuchnia, stajnia z wozownią z ogrodem od 1. października do wynajęcia. 633

**Ul. Brajerowska l. 15.** Od 1 października na 1 piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l. 27.

## Chlewnia zarodowa

**w Sosolówce poczta Ułaszkowce** ma na sprzedaż kilkumiesięczne

**prosięta**

czystej krwi **rasy Yorkshire** po 5 zł. za miesiąc wieku.

## Za wysoką prowizją

poszukuje się agentów zdolnych do sprzedaży prawnie dozwolonych losów na raty — przez pewien bank pierwszorzędny. Przy obrotności **stała gaża.** Zgłoszenia pod „Confidentia" do ekspedycji anonsów *Bernharda Eckstein* w Budapeszcie V. Badgasse 4.

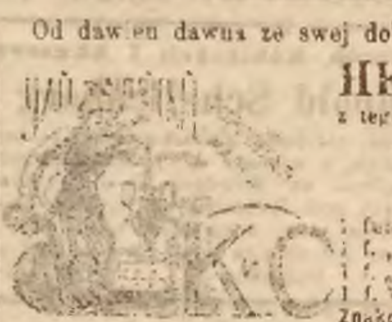
# Wyprawki dla Panienek i Chłopców

udających się do zakładów naukowych, polecają

**M. Beyer i Spółka**

**Lwów,** ul. Karola Ludwika l. 1. 1790 1—2

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



**HERBATĘ ROSYJSKĄ**

z tegorocznego zbioru majowego poleca handel

**W. ADAMOWICZA w Brodach**

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej . . zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau" w oryg. opak. najl. 2.50
1 f. „Imperial" cesarskiej w oryg. opakow. 3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat światow. 1.20
Znakomita KAWA „Sirlasz" franco 5 kilo . . 9.50

Herbata z Brodów!!! — Herbata z Brodów!!!

## 60-ciokrotny plon ziarna

według urzędowego potwierdzenia wydało w uprawie polowej

# BAHLSENA ZBOŻE OZIME.

W Austro-Węg., Niemczech i Rosji **prawnie ochronione** Bahlsena kultury zbożowe. Własności tychże:

**Oszczędność w wysiewie.** Do uprawy tylko ⅓ - ¼ tej ilości, jakiej potrzeba z innego gatunku zboża.

**Odporność**, olbrzymi **rozrost** (20—55 źdźbeł z jednego ziarna). **Plon** nawet w górach 30-stokrotny, w normalnych stosunkach znacznie wyższy.

Bliższy opis **żyta Bahls na oryginalne „Tryumf" i „Imperjal" pszenicy, jęczmienia ozimego** (premiowan. 1000 koron) w moim katalogu jesiennym **(gratis i franco).**

Tysiączne uznania są do przeglądu.

**Ostrzeżenie. Oryginalne ziarno do siewu hodowli Bahlsena jest tylko** u hodowcy do nabycia (Baczność na plombę i markę ochronną!) **Wszelkie inne zasiewy, które pod tym nazwiskiem przychodzą w obrocie handlowym**, albo nic mają nic wspólnego z naszem uznanem zbożem do siewu, albo też są w najlepszym razie tylko **naśladownictwem** oryginalnej uprawy t. gd. 1776 1—1

**Kultury zbożowe Ernesta Bahlsena. Firma kontrolna w Pradze i Krakowie.**

**Wyłączny skład komisowy: Lwów, ulica Zimorowicza liczba 5.**

## Świeże masło deserowe

**poleca handel Karola Bałłabana.**

## MUCHOMOR

**jest do nabycia** w handlu 1674 1—?

**ALOJZEGO HÜBNERA**

**Lwów, Rynek 38.**

## AGRONOM

mający wyższe studja fachowe i długoletnią praktykę w gospodarstwach wzorowych poszukuje odpowiedniego pomieszczenia.

Bliższej wiadomości może udzielić z grzeczności Wielebny ksiądz kanonik **Edward Królikowski**, proboszcz w Czernichowie pod Krakowem. 1785

Węgierskie białe i czerwone

## Wino stołowe

czyste, naturalne i umiejętnie konserwowane, dużą butelkę po 50 ct

poleca

***JAN MUSZYŃSKI***

1809 Lwów, Rynek 40. 1—4

Śmierć myszom! — Śmierć szczurom!



**Jedyna niezawodna trucizna**

***na szczury, myszy domowe i polne***

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 18 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

**Skład i laboratorjum przetworów chem.**

**JANA MICHNIKA** mag. farm.

**w Bochni.**

1 sl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajewski.** — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl. S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Wsreż, Woiniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Nagroda narodowa 16,600 FR. medal złoty

## QUINA-LAROCHE

Z ŻELAZEM

W połączeniu ze SOLĄ ŻELAZISTĄ łatwa do uswojenia przez każdy organizm, jest najpotężniejszym środkiem wzmacniającym.

Przywraca krwi czerwone kulecz..., stanowiące jej piękność i siłę, pobudza ... rozwój organizmu, ... zaleca się ... dla kobiet po połogach i ... ... etc.

W PARYŻU, 22 i 19. ULICA DROUOT.

We Lwowie w aptekach pp. Wewiórskiego, Szymona H.y, Pickera i Erbara.

## KAKAO-VERO

odtłuszczone i lekko rozpuszczalne oraz

## CZEKOLADY

uznane jako znakomite gatunki.

**HARTWIG i VOGEL w Bodenbach a/E**

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i drogerjach.




# Dobra Zaleszczyki

mają na sprzedaż 4 barany, czystej krwi Oxford, wagi 75 do 98 kilogramów w cenie od 30—40 złr.



**Linewki konopne.**

**Linwy druciane cynkowane do transmisji, wodociągów, studzien we wszystkich grubościach zawsze na składzie**

poleca 1674 1-?

**Alojzy Hübner**

***Lwów, Rynek 38.***

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

# EDMUNDA RIEDLA

**we Lwowie, plac Marjacki 10,**



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

| | |
|---|---|
| ½ kl. Congo | zł. 1.60 |
| Souchong czarna | 2.— |
| „ zbiór majowy | 3.— |
| Kaysow czarna | 4.— |
| Melange de Lond. | 4.— |
| Wysiewki herbaciane | 1.30 |
| Wysiewki najlepszych herbat | 1.60 |

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Portorico | 9.— | ¼ k. | —.90 |
| Cuba grubo ziarnista | 9.50 | „ | —.90 |
| Ceylon zielona | 10.— | „ | 1.— |
| „ „ prządnia | 10.40 | „ | 1.04 |
| „ „ grub. ziarn. | 10.75 | „ | 1.08 |
| „ „ perłowa | 10.75 | „ | 1.08 |
| Mocca arabska aromat. | 10.75 | „ | 1.08 |
| Jawa złota | 10.75 | „ | 1.08 |

**Opakowania nie liczy się.**

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

# Bardzo ważne doniesienie!

**Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało P. M. Freilichowi, bandażyście specjaliście, we Lwowie dnia 25. czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czem Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się.** 1825 1—3

# M. FREILICH

## bandażysta-specjalista

**mieszka we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 4.**

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach **przepukliny wszelkiego rodzaju, tak dla pań, jak i dla panów z gwarancją możliwości zupełnego uleczenia bez operacji i bez lekarstw, naturalną metodą i po tępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandaży, w skutek czego każdy, nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Sommera, c. k. radcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radcy apelacyjnego. — JWP. Mandybura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks. Łyczakowskiego, proboszcza w Pławiu. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardjana w Przeworsku. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcian we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i od przeszło 1000 innych osób, które przez niego zdrowie odzyskały; to też**

Czasopismo „Nowa Epoka" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

**„Nemo propheta in patria."** Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością, jest bez zaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega rupturze. „Bruch" grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi zamożnych. Współczesna chirurgja w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacjami, które niestety odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rąk mających w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacji zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuścach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandażu, zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Niejeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażysta nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaż jota w jotę według wskazówek lekarza.

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona.

Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazji bandażystów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo po...owano się przy tem operacją.

**Około roku 1855 młody człowiek M. Freilich urodzony w W. Ks. Krakowskiem, zaczął przemyśliwać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej nic nie reguluje, przeto bezładne wciskanie jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerywają się, to łatwo je wprowadzić napowrót, byle wyczuć palcami odpowiedne przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.**

**Młodzieniec rozpoczął sprawdzić doświadczalnie swoje przypuszczenia i po licznych doświadczeniach zdobył czysto intuicyjną umiejętność umiejscowiania wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością wprawiającą w podziw uczonych fachowców, wyczuwając brzuścami palców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.**

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednich bandażów.

Byli to ludzie, uciekający przed grożącymi im nieuniknioną operacją. Nieopatrzeni, z wywnętrzeniem żądali od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu, śmiało brał się do rzeczy i wprowadzwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej ruptury, do której natychmiast przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepukline i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachowywać, wkrótce wracał udziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacji, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępywał do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dra Krobickiego, dra Weigla i dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleźć wielu dobroczyńców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkaset świadectw i listów uznania, gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcymistrzowskiego bandażystę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4 A. róg ulicy Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotowa, przedrukowujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na Wystawie krajowej uzyskały wyroby bandażów M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelarji ogłoszeń „Impress" we Lwowie, Sykstuska 30.

# Wiedeńskie korpusy żarowe,

**uznane powszechnie za najlepsze,**

dostarcza tylko hurtownym odbiorcom w każdej ilości zawsze **jednakiej stanowczo pierwszej**

**po najtańszych cenach**

chem. techn. laboratorium **E. SKRIWAN**

**w WIEDNIU, IX., Glasergasse Nr. 4.**

*dostawca pierwszych austrjackich fabryk dla oświetlenia gazowego żarowego.*

**Wszystkie aparaty, palniki i t. d. po oryginalnych cenach fabrycznych.** 643 1—2

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:

**renty państwowe listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne**

**po najumiarkowańszych cenach.**

Polecamy

## PROMESY

na losy do najbliższych ciągnień

## ORYGINALNE LOSY

pojedyncze lub grupami na **spłaty miesięczne** jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

# SCHELLENBERG & KREYSER

**Lwów, plac Halicki 1.**



**Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy.** Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie niezauważne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogucrja; **w Tarnopolu** u Marjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas-

TOWARY KORZENNE! — DELIKATESY!




## „Leonardówka"

*niezrównanej dobroci wódka*

cała flaszka 1 zlr., ½ flaszki 50 ct.

do nabycia w handlu

**Leonarda Soleckiego**

***we Lwowie, Batorego 2.***

**Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem „LEONARDÓWKA"**

# Galicyjski Bank Kredytowy

**począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.**

**wydaje**

## 4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

## 3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?

**Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie płacony).

**KANTOR WYMIANY**

## c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

**wszystkie papiery wartościowe monety**

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

**Jako dobrą i pewną lokację poleca:** 1011 1—?

| | |
|---|---|
| 4% listy hipoteczne koronowe, | 4½% pożyczkę krajową galicyjską, |
| 4½% listy hipoteczne, | 4% pożyczkę kraj. gal. koronową, |
| 5% listy hipoteczne premjowane, | 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską, |
| 4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego, | 5% „ „ bukowińską, |
| 4½% „ Banku krajowego, | 4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej, |
| 4% listy Banku krajowego, | 4½% „ propinacyjną węgierską, |
| 5% obligacje komunalne Banku krajowego, | 4% węgierskie obligacje indemnizacyjne |

**i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,**

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.